Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok I **Sierpień - październik — 1936 r.** **Nr. 6—8**

AKCJA PROPAGANDOWA K.O.P. W NOWYM OKRESIE PRACY*)

(Cienie i blaski w propagandzie)

Problem umiejętnego oddziaływania na opinię publiczną, wpływania na masy i jednostki, propagowania pewnych idei czy haseł — ma w przygotowaniu i przeprowadzeniu obrony państwa specjalnie doniosłe znaczenie. Wymaga on przeto jasnego ustosunkowania się do jeszcze jednego czynnika nowoczesnej walki, którym jest propaganda, czyli świadome i zorganizowane oddziaływanie na opinię zarówno żołnierzy jak i reszty współobywateli w kierunku urabiania wśród jednych i drugich sądów przez nas pożądanych.

To świadome i zorganizowane oddziaływanie na opinię nie może rozpoczynać się dopiero z chwilą zbrojnego starcia, ale musi być umiejętnie prowadzone już w czasie pokoju, wzmagając następnie swą intensywność w okresach zagrożenia i wojny.

Z doniosłości i ważności propagandy jako środka nowoczesnej walki, zdali sobie wyraźnie sprawę nasi zachodni i wschodni sąsiedzi. Cała działalność propagandowa niemiecka jest ściśle powiązana z niemieckimi przygotowaniami wojennymi, a mianowicie z rozbudzaniem i podtrzymywaniem w szerokich masach ducha odwetu.

---

*) Życzący zapoznać się dokładniej z dziedziną propagandy zechcą przestudiować sobie bardzo pożyteczną pracę płk. dypl. Stefana Roweckiego, p. t. „Propaganda w przygotowaniu obrony kraju".

Przy opracowywaniu niniejszego artykułu książka ta stanowiła bardzo cenny materjał.

Pozatem w języku polskim ukazała się praca A. Szubera pod tytułem „Walka o przewagę duchową", w której autor przedstawia historię rozwoju tego nowoczesnego środka walki w czasie wojny światowej, szczególnie w państwach Ententy.

Propagandę niemiecką cechuje dziś wielki rozmach, duża metodyczność i umiejętność podejścia do poszczególnych zagadnień oraz poważne już wyniki w dotychczasowej działalności. Dzięki nadzwyczaj energicznej i umiejętnie kierowanej propagandzie uzyskali narodowi socjaliści w Niemczech tak wielki wpływ na bieg całego życia wewnętrznego, jak i prężność w oddziaływaniu na zewnątrz.

Drugi z kolei potężny ośrodek, i to specjalnie silnej propagandy — to Rosja Sowiecka.

Przez specjalnie zorganizowaną w czerwonej armii propagandę, uchwyconą w żelazny system pracy oświatowej i politycznej, prowadzonej w każdej, najmniejszej nawet jednostce wojskowej, dążą bolszewicy do podniesienia do maximum ducha i nastrojów czerwonych oddziałów. Prócz tego sowiecki sztab generalny posiada specjalny aparat, zadaniem którego jest prowadzenie pracy destrukcyjnej w oddziałach przeciwnika. Ta propaganda zewnętrzna wraz z pracą komunistów z kraju przeciwnika ma załamać oddziały nieprzyjacielskie i zdecydować o zwycięstwie czerwonych wojsk.

Nie trzeba zatem dodawać, że w szeregach naszego wojska znaczenie zawczasu zorganizowanej, planowej propagandy szczególnie wzrasta i staje się jedną z podstawowych czynności na wypadek wojny.

Jeśli jest mowa o planowej propagandzie w czasie wojny, to podstawowym warunkiem racjonalnego jej przygotowania jest odpowiednie oddziaływanie propagandowe już w czasie pokoju.

Szczególną też uwagę przywiązuje do tej formy oddziaływania Korpus Ochrony Pogranicza, jako ten, którego warunki służby zmuszają już do posługiwania się propagandą.

Plany i postulaty Dowództwa K.O.P., jako centrali propagandy, są realizowane za pośrednictwem odpowiedniego aparatu w terenie, którym muszą się stać: baony K.O.P. — jako ośrodki propagandy, kompanie, szwadrony, strażnice, oddziały i pododdziały p. w. w osobach ich dowódców i komendantów oraz organizacje społeczne w osobach czynnych ich członków — jako komórki propagandy.

Działalność propagandowa oddziałów w terenie musi obejmować, zależnie od terenu pracy: żołnierzy K.O.P., członków organizacyj P.W (szczególnie Związek Strzelecki i Związek Rezerwistów), młodzież pozaszkolną, jako tę, która będzie w przyszłości stanowiła kadry przyszłych żołnierzy, wreszcie ludność powiatów granicznych.

Formy pracy propagandowej, jej metody i środki, muszą być zatem dostosowane do każdego z tych terenów oddziaływania.

— Dobrze, powie ktoś może, propaganda, jako środek walki, może to i dobra rzecz, ale co propagować, kto ma to robić, przy pomocy czego i w jaki sposób, a najważniejsze, kiedy, kiedy?

Postaramy też z góry odpowiedzieć na te, mogące się ewentualnie zrodzić pytania.

Co propagować? Odpowiemy krótko: — to wszystko, co jest związane pośrednio i bezpośrednio z budowaniem wielkiej i mocarstwowej Polski; to wszystko, co jest związane pośrednio czy bezpośrednio z zagadnieniem jej obrony na wypadek wojny.

Propagować więc musimy zarówno akcję, zmierzającą do podniesienia uświadomienia obywatelskiego żołnierzy (a tych mam przede wszystkim na myśli), jak i konieczność jak najdoskonalszej umiejętności władania bronią; propagować racjonalną gospodarkę na roli, jak stowarzyszenia mające na celu wzmocnienie obronności kraju, a więc L.O.P.P., F.O.M. czy F.O.N.; propagować poszanowanie praw i przepisów ogólno państwowych, jak i konieczność zwalczania haseł wywrotowych, dywersji, akcji szpiegowskiej i t. p. Słowem, propagować to wszystko, co w sumie może stanowić materialne i moralne fortyfikacje państwa.

Kto ma to robić? W pierwszym rzędzie my.

My, bez względu na wiek czy stopień wojskowy. My, których powołano na zajmowane stanowiska nie tylko po to, aby uczyć podwładnych musztry formalnej czy służby polowej, znajomości broni oraz jej użycia, ale również i po to, aby urabiać ich ducha. Toć nie darmo powiedział wielki nasz Marszałek: — Podstawą armii jest dusza prostego żołnierza.

Na nic przyda się umiejętność dobrego opanowania chwytów karabinem, niczym będą choćby najlepsze karabiny maszynowe czy czołgi, niczym będzie silne lotnictwo czy flota — jeżeli w chwili decydujących zmagań z wrogiem załamie się duch prostego szeregowca.

W czasie minionej wojny światowej załamały się świetnie wyposażone w środki techniczne armie niemiecka i austryiacka, rozpadła się liczebnie duża i równie dobrze wyekwipowana armia carska, przetrwały ją jednak i zwycięsko z niej wyszły liczebnie małe i licho wyekwipowane Legiony, bo świadome były celu zbrojnej walki oraz owiewała je niezłomna i silna wiara w zwycięstwo.

A potem rok 1920. Niezaprzeczenie geniusz wojskowy Marszałka Piłsudskiego przyniósł nam w pierwszym rzędzie zwycięstwo nad bolszewi-

kami, ale niemniej przyczyniła się do tego i znakomicie spełniła swą rolę zorganizowana w ostatniej chwili propaganda mobilizacji ducha narodu.

Mobilizację ducha żołnierza, urobienie jego psychiki, jego kierunku myślenia, jego woli powierzono nam — obecnym czy przyszłym dowódcom. My ten obowiązek wypełnić musimy nie zdawkowo, a całkowicie, ze zrozumieniem ważności celu, dla którego pracę tę podjęliśmy.

Przy pomocy czego? Środków w naszej dyspozycji jest wiele. Zechciejmy je tylko należycie i umiejętnie, a także uczniowie wykorzystać.

Na przykład: Żołnierska szkoła początkowa.

Zwalczanie analfabetyzmu w wojsku, to nie niepotrzebny balast. To nie coś takiego, co należy, jak to często bywa u nieświadomych celów, traktować po macoszemu. Nauczenie czytania i pisania analfabety — żołnierza, to danie mu do ręki jeszcze jednej broni, która podniesie jego wartość bojową i wzmocni jego duszę. Żołnierz, umiejący czytać — to wartościowszy, przydatniejszy element w ręku dowódcy. Nie darmo też konieczność zwalczania analfabetyzmu u żołnierzy znalazła swój wyraz w ustawie sejmowej, której, jako woli całego narodu, każdy z nas, a przede wszystkim dowódców, musi się podporządkować.

Czy zawsze jednak czynimy wszystko, aby ułatwić żołnierzowi korzystanie z przysługującego mu prawa nauki w żołnierskiej szkole początkowej? Czy czasami, a kładziemy to tylko na karb nieświadomości celu, a nie złej woli, nie kradniemy 45-minutowych okresów czasu tym, którzy przeważnie już nigdy po opuszczeniu szeregów wojska nie będą mieli sposobności nauczyć się czytać i pisać?

Sądzimy też, a wielu czytelników zgodzi się na pewno z nami, że sprawdzenie ilości guzików u munduru czy spodni, aczkolwiek również w wojsku konieczne, jest jednak mniej ważne od apelu mającego na celu podniesienia stanu umysłowego żołnierza.

Brak guzika od munduru w czasie wojny nie będzie przyczyną przegranej, ale zawsze nią być może ciemnota, nieświadomość celu wojny a przez to łatwość poddania się żołnierza wrogiej i demagogicznej agitacji.

Nad tym warto, a nawet należy poważnie się zastanowić.

Słowo żywe — pogadanki dla żołnierzy, ta najpiękniejsza forma bezpośredniego oddziaływania na ich serca i umysły. Czy są one wygłaszane, a jeżeli tak, czy wygłaszamy je sami, z ochotą, po uprzednim przygotowaniu się do nich i po przemyśleniu tematu? A może, co gorsza, w ostat-

niej chwili polecamy ich wygłoszenie komu innemu, kto nie jest do tego absolutnie przygotowany? Czy mamy plany pogadanek na cały okres szkolenia? Czy nie traktujemy ich jako „malum necessarium“, jako zło konieczne, które musi mieć miejsce, bo taki jest rozkaz?

Musimy pamiętać, że słowo usłyszane z ust dowódcy, daje treść rozmowom, jest powtarzane, zagnieżdża się w umysłach, staje się dobytkiem ogółu żołnierzy, wytwarzając opinię publiczną w danej sprawie. Pamiętajmy, że słowo żywe jest najpotężniejszym środkiem propagandy.

A biblioteka żołnierska? Pamiętać należy, że wiara w prawdziwość słowa drukowanego, mimo, że naogół słabnie, jest jeszcze silna, nawet wśród warstw bardziej oświeconych.

Nie zawsze w warunkach naszej służby na granicy możliwy jest bezpośredni kontakt żołnierza z dowódcą, którego żywe słowo jest dla żołnierza zawsze autorytetem. I dlatego autorytet dowódcy musimy zastąpić tu słowem drukowanym, książką z biblioteki żołnierskiej, książką dobrą i celowo dobraną.

I w tym wypadku zastanowić się należy, czy zawsze umożliwiamy chętnym korzystania z książki żołnierzom, aby książkę tę w swoim czasie otrzymali? Czy podsuwamy im sami książkę z dziedziny ich zainteresowań ogólnych czy fachowych? Czy przypadkiem nie twierdzimy, że nam „mądrych w książkach“ żołnierzy nie potrzeba?

A przecie żołnierz - czytelnik, poszukując książki, szuka w niej nie czego innego, tylko pokarmu dla ducha. Naszym obowiązkiem jest dać mu ten pokarm zdrowy w postaci dobrej i pożytecznej książki.

A możeśmy sami nie zapoznali się dobrze z zawartością szafek w punktach bibliotecznych?

Pamiętajmy, że propaganda zagadnień obchodzących nas, wojsko, w biblioteczce jest dość szeroko ujęta.

Świetlica — nie lokal, często ze ścianami i meblami w barwne regionalne motywy przystrojonymi, a jednak martwy, — lecz świetlica, jako forma pracy, forma żywa, przyciągająca, skupiająca wolnych od zajęć służbowych żołnierzy czy to przy żywej gazetce, śpiewie chóralnym, zespołowym głośnym czytaniu pożytecznej książki.

Niestety, z prawdziwą przykrością musimy stwierdzić, że rola świetlicy nie jest u nas doceniana. Pięknie przystrojony lokal, bardzo często stale zamknięty, a tylko w święta lub dni uroczyste dostępny dla żołnierza — to nie jest świetlica.

Na świetlicy żołnierz powinien wprawdzie wypoczywać, ale ten wypoczynek musi on tam mieć zorganizowany, planowy, a w skutkach pożyteczny. Bezczynność na świetlicy — to odstraszanie od niej. Świetlica musi żyć, musi w niej wrzeć praca, zarówno oświatowa jak i propagandowa. Po każdej świetlicy żołnierz musi wynieść uczucie, że jest częścią i to aktywną wielkiej machiny wojskowej, pracującej dla państwa i jego potęgi.

Nie do pomyślenia jest też urządzanie w lokalach świetlicowych przeróżnego rodzaju ołtarzy i ołtarzyków, jako rzekomych wyrazów hołdu dla zgasłego Wodza Narodu. Jest to ślepe naśladownictwo sowieckich „leninskich ugołkow", które mają akurat całkiem inne przeznaczenie. Tam, w „ugołkie" nie staje się „na baczność" przed portretem czy biustem Lenina ,aby oddać przez to hołd twórcy bolszewizmu. Tam, w tym „leninskom ugołkie", czci się twórcę rewolucji przez udział w wytężonej pracy różnego rodzaju kółek, których celem jest urobienie stuprocentowego żołnierza - komunisty, jak najdokładniejsze wpojenie w niego doktryny partyjnej, urobienie żołnierza całkowicie oddanego partii i jej wodzom.

Owszem, popiersie czy portret Marszałka powinny znajdować się na poczesnym miejscu w świetlicy, ale nie po to, aby przed tym portretem czy biustem, żołnierz zawsze na skutek wydanego rozkazu musiał się prężyć. Nie przez ciągłe bowiem stawanie z rozkazu „na baczność", a przez rzetelną, uczciwą, planową, opartą na duchowej spuściźnie Marszałka, pracę, urabiajmy w świetlicy ducha żołnierskiego. Beztroska, radosna, ale planowa zabawa czy gra musi mieć również miejsce w świetlicy, lecz efektem jej musi być zawsze zgóry określony pożyteczny cel. Niech tam będzie swój czas na napisanie listu, na pogawędki z kolegami i t. p., lecz przede wszystkim niech ma tam swoje poczesne miejsce praca oświatowo-propagandowa nad duszą żołnierza.

Powinni prowadzić ją przygotowani do tego w C. S. P. przodownicy świetlicowi. Trzeba im tylko to nakazać i od czasu do czasu samemu zajść na świetlicę i zobaczyć, co się na niej dzieje.

A czy tak bywa? Niech nam odpowie nasze własne sumienie.

Radio. W oddziałach naszych jest zaewidencjonowanych około 250 radioodbiorników. Cyfra dość pokaźna, bogata. Ale co z tego, skoro większość aparatów spoczywa w magazynach... bo są zepsute. Tak. Radioodbiorniki się psują, ale każdą rzecz zepsutą można naprawić, trzeba jeno chcieć. Może to za zbyt mało mówiące powiedzenie — trzeba również ro-

z u m i e ć potrzebę posiadania użytecznego aparatu, jako współczesnego środka propagandy i oświaty.

Brak pieniędzy? Nie, to nie jest argument. Mamy oddziały K. O. P., w których prawie wszystkie strażnice posiadają radioodbiorniki i to w s z ę d z i e c z y n n e! Mało tego — niektóre baony posiadają nawet własne rozgłośnie baonowe z siecią głośników we wszystkich pododdziałach. To najważniejszy argument, że c h c i e ć — to móc. Motyw, że trzeba opłacać duży abonament, już odpadł. Koszta abonamentu pokrywa się centralnie.

Akumulatory? Baterie? I inne oddziały mają te same trudności, a jednak — radio tam jest, jak mówiłem, i nie do pomyślenia jest tam, żeby go mogło nie być. I znów muszę zapytać: — Kto ponosi winę za to, że gdzieś tam radioodbiorniki są nieczynne?

W wielu wypadkach winno jest n i e d o c e n i a n i e p o ż y t k u jaki daje radio, winno jest m a ł e z a i n t e r e s o w a n i e się sprawą przez tych, którzy mają pieczę nad wychowaniem żołnierza.

P a t e f o n y i g r a m o f o n y. Mamy ich również około 260 sztuk. Dużo ich — prawda? Ale ileż ich w magazynach! Zniszczone i połamane. A naprawić je nie tak znowu trudno. Trzeba tylko znowu c h c i e ć i d o c e n i a ć potrzebę ich uruchomienia.

Toć Dowództwo K. O. P. wydaje od dwóch niespełna lat już własne „kopowe“ płyty gramofonowe. Tak — płyty o charakterze wychowawczym, płyty, zmierzające do wytworzenia wśród naszych żołnierzy wesołego nastroju, własnego, rodzimego patriotyzmu kopowego. A rezultat? Wiemy, że albo nie dotarły dotąd do niektórych strażnic, bo gramofony, jako zepsute, zostały ściągnięte do dowodu, albo, co gorsza, a i takie wypadki miały miejsce, nie wysłano ich na granicę dlatego, bo... płyty na granicy się zniszczą!

To typowy, godny podkreślenia przykład dbałości o dobro skarbowe. Czy jednak zastanowiono się choć przez chwilę nad tym, jaką s z k o d ę w y r z ą d z o n o sprawie?

T e a t r ż o ł n i e r s k i. O jego istocie i roli, jaką spełniać powinien, pisaliśmy już niejednokrotnie. Przypominamy tylko na tym miejscu, że teart żołnierski, jak o tym mówi sama jego nazwa, powinien się składać z żołnierzy. Znaczy to, że aktorami winni być żołnierze i z nich powinni grupować się widzowie. Przez teatr żołnierski tak pojęty powinny przejść zastępy przyszłych przodowników tej formy pracy oświatowo-propagandowej na wsi. W takim teatrze, przez odpowiednio dobrany repertuar, powinno się wychowywać żołnierza - obrońcę państwa, żołnierza - obywatela, żołnierza -

społecznika. Całe nastawienie tego teatru powinno iść również i przede wszystkim w kierunku podniesienia bojowego przygotowania widza.

A czy tak jest? Proszę przeczytać artykuł na ten temat, zamieszczony w Nr. Biuletynu oświatowo - propagandowego K. O. P.

Spotkaliśmy się niejednokrotnie z twierdzeniem, że takie podejście do zagadnienia teatru żołnierskiego — to mrzonka, to koncepcja nierealna. Usiłowano nas przekonywać, że żołnierz - aktor jest nie do pomyślenia, że tak pojęty teatr żołnierski szybko się znudzi.

A jednak nadal twierdzimy uparcie, że ci, którzy tak sądzą, są w bardzo wielkim błędzie.

I znowu musimy sięgnąć do praktyki pod tym względem, stosowanej u naszego sąsiada, niestety, znowu Sowietów. Proszę zainteresować się problemem teatru żołnierskiego w czerwonej armii, proszę przejrzeć te liczne periodyczne i dorywcze wydawnictwa z dziedziny teatrów w wojsku sowieckim. Proszę przejrzeć choćby takie czasopismo, jak „Krasnoarmiejskaja estrada“, a przekona się każdy, że ta praca tam jednak idzie, mało tego, rozwija się, jest pozytywna w skutkach mimo, że wykonawcą ról, artystą - amatorem, jest tylko i tylko żołnierz.

A przecie nikt nie zaprzeczy, że przeciętny poziom naszego żołnierza i żołnierza czerwonego, rekrutujących u nas i tam przeważnie spośród chłopów i robotników, przemawia raczej na korzyść żołnierza naszego. Tylko tam jest d o c e n i a n e znaczenie teatru żołnierskiego, tam jest nakaz wykorzystywania tej formy pracy we wszystkich okolicznościach, związanych z życiem żołnierza w szeregu.

A u nas? U nas — to znaczy w K. O. P. Na długo przed okresem koncentracji letniej zamieściliśmy w Biuletynie artykuł pod tytułem „Teatr żołnierski w polu“ jako artykuł instrukcyjny. Daliśmy w nim cały szereg praktycznych wskazań, jak wykorzystać z pożytkiem dla samych ćwiczeń w polu tę formę pracy. I co? Po rozmowie z ludźmi z terenu, dowódcami na wyższych i niższych szczeblach dowodzenia, po rozmowie, jaka miała miejsce już pod sam koniec ćwiczeń letnich, stwierdziliśmy, że mało kto się u nas pokusił o to, aby zastosować w polu tak pożyteczny środek oddziaływania na żołnierza. Mało tego — bardzo wielu rozmówców wcale tego artykułu nie czytało, a nawet nie wiedziało o istnieniu tego, co ukazuje się już od 7-miu miesięcy, a co nosi nazwę „B i u l e t y n o ś w i a t o w o - p r o p a g a n d o w y K. O. P.“!!!

To są fakty, smutne wprawdzie, ale są.

A przecie Biuletyn to nie druczek, który z Warszawy wędruje na granicę po to, aby powiększać zasób zawartości teczek w szafach kancelaryjnych, nie będąc nawet przeczytanym.

Biuletyn, podkreślamy to wyraźnie, to organ prasowy Dowódcy K. O. P. Artykuły o charakterze instrukcyjnym, metodycznym i dydaktycznym, drukowane w tym czasopiśmie — to wyraz opinii Dowódcy K. O. P.

Gazeta ścienna to organ prasowy K. O. P. przeznaczony dla jego żołnierzy.

I tutaj znowu zastanówmy się, czy sama nazwa „gazeta ścienna“ nie nastraja nas błędnie, to znaczy, że kulminacyjnym punktem po jej otrzymaniu jest moment zawieszenia gazety na ścianie i na tym uważamy nasze czynności za skończone, bo „wykonaliśmy rozkaz“, gdyż gazeta, która przyszła, zawisła na desce.

A gdzie jest zainteresowanie się samemu i zainteresowanie żołnierzy jej treścią? Gdzie jest kontakt dowódcy z żołnierzem przez tę właśnie gazetę, gdzie są głośne jej czytania, gdzie są pogadanki, do których tematów dostarczyć mogą artykuły zamieszczone w gazecie? Czy kusimy się wytłómaczyć bliżej żołnierzom - czytelnikom zagadnienia w niej poruszone? Owszem, w wielu oddziałach jest to praktykowane, ale dlaczego nie wszędzie?

Dlaczego metoda korespondencyjnego szkolenia i uświadamiania żołnierza, stosowana, w bezpłatnym dodatku wojskowym do tej gazety, nie u wszystkich nas znajduje zrozumienie?

A przecie zarówno gazeta, jak i dodatek do niej, mają widocznie swój cel, skoro od lat wychodzą i są wysyłane na granicę. Widocznie jedno i drugie jest potrzebne i pożyteczne, skoro Dowódca K. O. P. asygnuje na ich wydawanie skarbowe pieniądze, pomijając już to, że gazeta i dodatek są służbowymi organami prasowymi K. O. P. i naświetlają wszystkie poruszane w nich sprawy pod kątem widzenia i żądań Dowódcy K. O. P.

Powiedzą nieliczni, a może nawet bardzo liczni, — brak na to wszystko czasu. Nieprawda i jeszcze raz nieprawda!!! Jako argument niech tutaj znowu posłuży nasz wschodni sąsiad. On nie ma wprawdzie gazety ściennej ogólno - żołnierskiej, ale za to każdy pułk, każda niemal kompania, a nawet pluton czy drużyna w czerwonej armii wydają kilka razy w tygodniu swoje własne gazety. Wydają dlatego, bo ta forma pracy w oddziale przynosi korzyść przy osiąganiu celów, dla których istnieje armia. A przecie czerwonoarmiejscy dowódcy nie poświęcają

mniej czasu niż my na wyszkolenie formalne i bojowe swoich żołnierzy. Jednak na pracę wychowawczą i propagandową znajdują czasu bardzo dużo.

Dowodzi to, że i my czasu tego dużo mieć możemy i na pewno mamy. tylko trzeba czas ten umiejętnie wykorzystać, a co najważniejsze, — chcieć pracować nad żołnierzem.

Plakaty propagandowe. Piękne, barwne obrazki o treści wychowawczej i wyszkoleniowej. Wiszą na ścianach, bo je przysłali, dano do nich bezpłatne ramy i toć zawsze ładniej, jak na ścianie wisi kolorowy obrazek.

Czemu jednak ograniczamy się jedynie do wykonania rozkazu o ich rozwieszeniu, a nie zainteresujemy się częściej ich treścią? Czemu nie wygłosimy na podane na tych plakatach tematy pogadanki?

Zainteresujmy się, jak ważną rolę w pracy wychowawczo - propagandowej odgrywają takie plakaty u naszego wschodniego i zachodniego sąsiadów. Korzyść, jaką przynoszą te barwne obrazki, jest tam widoczna, bardzo widoczna.

Inne wydawnictwa propagandowe oraz wydawnictwa o charakterze wychowawczym i wyszkoleniowym. Tutaj musimy się również przyznać, że ustosunkowanie się nas do ich znaczenia i korzyści, jakie przynoszą, jest bodaj takie same, jak ustosunkowanie się do gazety ściennej.

Dowody? Choćby fakt, że w ciągu dwuletniego obserwowania przez nas tej dziedziny pracy KOP., poza bardzo rzadkimi wypadkami, i to tylko przy sposobności bezpośredniego zetknięcia się z nami, nikt z ludzi terenu nie odezwał się w sprawie zauważonych braków lub może nawet zasadniczych niedociągnięć w tak licznych jednak wydawnictwach K. O. P. A przecież głosy te są pożądane, a nawet konieczne. Konieczne z uwagi na cel, jakiemu wydawnictwa te mają służyć.

Na zakończenie kilku słów o pracy wśród naszych najbliższych sąsiadów — ludności pogranicza.

Odpowiedzmy sobie szczerze na pytanie: — Cośmy zrobili, albo czy wogóle robimy co, aby zapewnić sobie moralne odwody na wypadek zbrojnych zmagań z wrogiem?

Jeżeli tak, to czy ta nasza praca nie jest obliczona li tylko na zewnętrzny efekt, zamykający się w liczbie wybudowanych szkół, domów ludowych, zorganizowanych punktów dożywiania, czy wreszcie w kwocie pieniężnej, ofiarowanej na różne miejscowe cele społeczne. Zastanówmy się, czy przypadkiem wysiłki nasze, zmierzające do zorganizowania sobie fortalicyj i zapewnienia odwodów moralnych nie są oparte na kruchych

f u n d a m e n t a c h, gdyż w pracę tę n i e w k ł a d a m y s w e j d u s z y.

Pamiętać musimy we wszystkich naszych poczynaniach, czy to na terenie ludności nie zorganizowanej, czy też zjednoczonej w organizacjach p. w. i w. f., na słowa Wielkiego Marszałka, który, będąc największym wychowawcą narodu i żołnierza, powiedział: — K t o d u s z y ż ą d a — d u s z ę d a ć m u s i.

Na pytanie — k i e d y? — odpowiedzieliśmy już wyżej.

Oto pokrótce nakreślone cienie i blaski w naszej propagandzie.

* * *

Zbliżamy się szybkimi krokami do rozpoczęcia z jesienią n o w e g o o k r e s u p r a c y. Przystąpić musimy do niego zatem z przygotowanym już z góry p l a n e m.

Jak widzieliśmy w pierwszej części niniejszego artykułu, środków do osiągnięcia pozytywnych rezultatów naszych zamierzeń mamy dużo. Zechciejmy się tylko nimi z a i n t e r e s o w a ć, dokładnie je p o z n a ć, i nimi p o s ł u g i w a ć, a co najważniejsza, zacznijmy p r z y w i ą z y w a ć d o n i c h w a g ę.

Naogół okres pracy, u progu którego stoimy, żadnych z a s a d n i c z y c h z m i a n w stosowaniu form naszej pracy nie przyniesie. Możemy więc śmiało planować. Nowy okres postawi nas jedynie przed dążeniem do udoskonalania samych środków oddziaływania.

Jeśli chodzi o Ż o ł n i e r s k ą S z k o ł ę P o c z ą t k o w ą i B i b l j o t e k i oraz pracę w dziale propagandy i współpracy nad ludnością pogranicza, to sprawa planowania w tych dziedzinach pracy o ś w i a t o w e j jest omawiana na innym miejscu w niniejszym numerze Biuletynu.

Abyśmy przeto mogli zorientować się, jakie elementy oddziaływania propagandowego, szczególnie w pracy nad żołnierzem, będą nadal w naszej dyspozycji, chcemy przejść tutaj kolejno wszystkie jego formy i rzucić zarazem na tym miejscu garść, jeśli tak można powiedzieć, przyczynków do taktyki Dowództwa K. O. P., która będzie stosowana w czasie trwania nadchodzącego okresu jesienno - zimowo - wiosennego.

A więc: praca nad *teatrem żołnierskim* będzie nadal kontynuowana pod hasłem utworzenia teatru żołnierskiego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dostarczany oddziałom repertuar teatralny będzie zawierał tylko i wyłącznie materiał, związany z przygotowaniem żołnierza do jego właściwych

zadań, a więc materiał, którego przedmiotem będą tematy, związane z poszczególnymi etapami życia żołnierskiego zarówno w koszarach jak i w polu.

Z przewidzianych w budżecie Oddziału Wych. Żołnierza kwot na akcję teatralną będą subwencjonowane tylko te teatry żołnierskie, które wykażą się zainteresowaniem taką właśnie formą pracy, i które następnie jak najszybciej tę formę wprowadzą w życie. Nie znaczy to jednak, że mamy zaraz zlikwidować istniejące obecnie *amatorskie zespoły teatralne*. Nie. Jako środek dostarczający godziwej rozrywki, teatry te powinny nadal istnieć i rozwijać się.

W ciągu najbliższego okresu otrzymają oddziały do użytku teatrów żołnierskich zbiór wskazówek do praktycznego urządzenia sceny teatralnej oraz zbiór rad praktycznych, zmierzających do wzbogacenia własnych rekwizytorni, szczególnie w przyrządy, służące do wywoływania efektów akustycznych, świetlnych i wzrokowych, przy użyciu jak najprymitywniejszych i najprostszych przyrządów.

Zamierzenia centrali odnośnie *radioodbiorników* pójdą w kierunku rozbudowy w oddziałach l o k a l n y c h r o z g ł o ś n i o d d z i a ł o w y c h. Wszelkie poczynania w tej dziedzinie, oparte na konkretnych planach, znajdą ze strony Oddziału Wychowania Żołnierza K.O.P. częściowe materialne poparcie.

Oddziały posiadające *gramofony i patefony*, otrzymają nową, trzecią serię p ł y t „kopowych".

Przed każdą uroczystością państwową, narodową czy ogólnowojskową znajdą oddziały w załączniku do Biuletynu ośw. - prop. gotowy m a t e r i a ł d o o b c h o d ó w.

Sprawa k i n o d d z i a ł o w y c h będzie przeorganizowana w ten sposób, że po za dalszym częściowym udźwiękowaniem już istniejących aparatów kinowych, kino musi wreszcie zacząć docierać nawet do najodleglejszych strażnic. Niektóre oddziały zostaną też tytułem próby wyposażone w k i n a r u c h o m e, które w połączeniu z radiem, patefonem oraz żywym słowem prelegenta, zaczną działać w terenie.

S e r i a p r z e z r o c z y do aparatu projekcyjnego „Ornak" specjalnie na tematy, związane ze służbą i przyszłymi zadaniami żołnierza K. O. P., pozbawi dowódców całego szeregu trudności, na jakie napotykali dotychczas w swej pracy wychowawczo-wyszkoleniowej.

Dla umożliwienia racjonalnego i pożytecznego wykorzystania czasu, spędzanego przez żołnierzy w ś w i e t l i c a c h, zostanie wkrótce opracowany zbiór g i e r, a ponadto z a b a w r u c h o w y c h z e s p o ł o w y c h, które, poza celem rozrywki, będą równocześnie pośrednio szko-

liły żołnierzy, szczególnie w dziedzinach najbardziej istotnych dla służąy żołnierza K. O. P.

G a z e t a ś c i e n n a będzie wychodziła jak dotychczas raz w tygodniu. Będzie realizowany projekt nawiązania ściślejszego kontaktu między czytelnikiem i gazetą. Specjalna instrukcja o posługiwaniu się gazetą „Na Straży" ukaże się niebawem.

Dotychczasowy b e z p ł a t n y w o j s k o w y d o d a t e k d o g a z e t y przekształci się zapewne w dwutygodnik, który obejmie strefę zainteresowań nie tylko szeregowców, ale z powrotem i podoficerów służby czynnej oraz nadterminowych. Tym ostatnim poza tym będzie doręczany imiennie. Dodatek nadto obejmie swoim zasięgiem w dziale korespondencyjnego szkolenia wszystkie rodzaje broni i służb w K. O. P.

W dziale nowych w y d a w n i c t w książkowych i broszur będzie utrzymana nadal dotychczasowa polityka Oddziału Wychowania Żołnierza. Wydawnictwa te pójdą nadal po linii szczegółowego rozpracowywania zagadnień wychowawczych i wyszkoleniowych.

W dziedzinie o g ó l n o - w y c h o w a w c z e j będzie zwrócona specjalna uwaga na naukę ś p i e w u w oddziałach. Zamierzone wydanie śpiewnika dla żołnierzy K. O. P., poza intencją wyrugowania z szeregów żołnierskich piosenki i szlagieru kabaretowego, śpiewanego w tempie marsza, będzie miał na celu również przez treść odpowiednio dobranych piosenek oraz przez ich melodię, podnosić i kształcić ducha żołnierza.

Jak możemy przeto zorientować się z tego, co wyżej powiedziano, mamy już i otrzymamy jeszcze do rąk dużo i potężnych środków oddziaływania. Musimy je tylko n a l e ż y c i e i z dużą dozą d o b r e j w o l i i c h ę c i wykorzystać, a postawione nam przez Dowódcę K.O.P. zadania na pewno dobrze wykonamy.

PRZED PÓŁROCZEM ZIMOWEM W OŚWIACIE ŻOŁNIERSKIEJ

(Zamiast programu)

Stoimy u progu jesieni. Dla pracy oświatowej w K.O.P. jesień stanowi początek i roku i najintensywniejszego półrocza. Na barkach t. zw. zimowego półrocza opiera się bodaj 80% rezultatów pracy oświatowej całego roku.

W takim momencie robi się t. zw. konwencjonalnie „rzut okiem". Jedni wolą rzucić okiem w tył, inni w przód. W przód rzucamy tym naszym okiem po to, aby zebrać dane do planowania przyszłej pracy, w tył — aby „podsumować rezultaty", „podnieść się na duchu" i tym podobnych doznać przyjemności, a także — nie często — aby powiedzieć sobie prawdę w oczy.

Istnieje w K. O. P. *oświata żołnierska*. Na tę oświatę żołnierską składają się: nauczanie przymusowe żołnierzy w Ż. S. P., bibliotekarstwo i czytelnictwo oraz akcja świetlicowa jako formy masowej pracy wśród szeregowców, oraz formy pracy oświatowej wśród podoficerów. U progu nowego roku oświatowego wypada tym bardziej zrobić rzut oka w przód i w tył na odcinku tej właśnie oświaty żołnierskiej. Aby móc bez krzywdy niczyjej ustalić w tych spojrzeniach plusy i minusy, trzeba znać elementy działania, które były i mogą być w naszej dyspozycji. A więc:

Czas na oświatę — mamy. (Bardzo niepopularne stwierdzenie!). Dają nam go instrukcje wyszkoleniowe, dni wolne, czas pozasłużbowy.

Środki materjalne — mamy. Istnieją na oświatę kredyty budżetowe, eksploatowane bezpośrednio przez bataliony. Świadczy na potrzeby batalionów Oddział Wychowania Żołnierza bądź w gotówce bądź w naturze. Istnieje fundusz gospodarczy, (dla którego bywa nawet oświata źródłem dochodów).

Ludzi — mamy. W obecnej chwili posiada każdy batalion po kilkunastu podoficerów z kursem oświatowym. Jest to spora już liczba wykonawców technicznych, wyszkolonych pod tym względem zupełnie dobrze. Istnieje w każdym batalionie referent organizacyjny dla spraw oświaty i prop. w postaci instruktora ośw. i prop.

To wszystko stanowi dostateczną podstawę do zupełnie przyzwoitej roboty i powinno dać duże i trwałe rezultaty.

Zobaczmyż teraz rzeczywistość. Na tej rzeczywistości szukajmy tych rysów, które orientowałyby, że możliwości, które mamy, nie są należycie

wyzyskane, a dopiero potem postawmy niedyskretne pytanie: dlaczego tak jest? co z tego może wyniknąć? jak zaradzić złemu?

Właśnie teraz i w tym gronie oraz w tym celu należy szukać minusów. Bezlitośnie. Biuletyn nie jest skrzydłem do roznoszenia w przestworza naszej chwały. Biuletyn jest pismem metodycznym. Przez to pismo rozmawiamy z wykonawcami pracy oświatowej i tu nie jest miejsce na komplementy.

* * *

Każdy ma swoje zmartwienie. Ma je i oświatowiec K. O. P.

My pracownicy Oddziału Wychowania Żołnierza w Dowództwie K.O.P., mamy zmartwienie specjalnego gatunku. Brak nam rzeczywistości granicznej. Jako ludzie wywodzący się od praktycznego warsztatu pracy w terenie, brak ten odczuwamy bardzo dotkliwie. Dręczą nas wątpliwości, czy to, co widzimy na kartce papieru a nawet w trakcie krótkiej wizytacji, jest realnym odbiciem rzeczywistości.

Niema gorszego nieszczęścia dla oświatowca, jak zagalopowanie się w optymizmie. Stąd nasz instynkt samozachowawczy, dla wyrównania tego optymizmu z rzeczywistością, musi szukać „dziury w całem". Wykrycie takiej dziury uważamy za sukces, bo przez tę dziurę udaje nam się zobaczyć niejednokrotnie takie „cuda i cudeńka", że od ich widoku naprzód robi się nam zimno i gorąco, a potem przystępujemy do „wielkiego sprzątania" od najdrobniejszych zakamarków. Tak przynajmniej chcemy i tak się nam wydaje, dopóki nowa dziura nowych „cudów" nie pokaże.

Są to niestety owe przysłowiowe dziury w sęku.

* * *

Do najpospolitszych naszych chorób zawodowych w oświacie należy udana skromność. Co słowo to zwrot: „człowiek robi co może", „chciałoby się, ale nie zawsze udaje się osiągnąć cel", „pracę oświatową uważamy za zwyczajny obowiązek", czasem „za jeden z pierwszych obowiązków", a zdarza się, „że i za najpierwszy obowiązek". Jakby to było pięknie, gdyby tak było!

Okazuje się, że oświata najlepiej wygląda tam, gdzie się o obowiązku oświaty nie deklamuje. Bo i po co? Chyba z dawnego nawyku.

Te czasy, kiedy oświatę robiło się w wolnych chwilach od zajęć, jako luksus, dawno minęły i nie wrócą. O oświacie nie ma tak samo sensu deklamować, jak o nauce strzelania. Jedno i drugie jest równowartościową koniecznością, bez której nie będzie żołnierza.

Fundamentalną sprawą w oświacie i wychowaniu żołnierza jest oparte na wymogu ustawy a tym samym przymusowe nauczanie, realizowane w *Żołnierskiej Szkole Początkowej.*

Całkiem poprostu przed wyjściem z wojska musi *każdy* żołnierz umieć *dobrze* czytać i pisać. Nie byle jak, ale — podkreślam — *dobrze.* I od tego nie ma żadnej apelacji, *bo tego żąda ustawa sejmowa* (jeśli inne argumenty nie dość o tym poszczególnych ludzi przekonywują).

Tak, jak to lubimy powtarzać często żołnierzowi, musimy to powiedzieć sobie: choćby gromy biły, choćby z tego powodu mieli wszyscy oficerowie i podoficerowie posiwieć — z kompanii nie ma prawa wyjść ani jeden żołnierz czytający byle jak. A o analfabecie nie wolno już ani wspomnieć. Na to czas jest. Do tego ludzi starczy. Pomoce są.

To nie znaczy, że taki wynik przychodzi łatwo. Niewątpliwie trzeba się nad tym napracować, ale właśnie o to chodzi, że trzeba. A na „trzeba“ nie ma w wojsku ratunku — i koniec.

Tymczasem z tym nie jest dobrze u nas. Powiedzmy sobie raz prawdę w oczy, że:

1) i tak mała ilość godzin przeznaczona na nauczanie przymusowe bywa bezprawnie zmniejszana. Dzieje się to przeważnie bezkarnie. To są fakty. To musi się skończyć.

2) obsada nauczycielska kompletów jest jeszcze nadal niewłaściwa. Uczyć powinni najlepsi podoficerowie a przede wszystkim absolwenci kursów oświatowych w C. S. P. Tymczasem większość tych absolwentów nieraz pisze po kancelariach i jest doskonale odseparowana od żołnierza.

3) odprawy oświatowe podoficerów nie stały się jeszcze regułą bez wyjątku. Zapominamy o tym, że nawet najlepszy podoficer nie da sobie rady z nauczaniem — bez odpraw. Odprawy są seminarium nauczycielskim podoficera. Na odprawy te czas musi się znaleźć.

4) jest dotąd bodaj regułą, że żołnierz przychodzi na naukę zmęczony i to po południu. W takich warunkach nawet najdoskonalsze metodyczne nauczanie zamienia się w torturę Należy raz nareszcie zrozumieć, że nauczanie początkowe jest *najtrudniejszym zajęciem żołnierza* (nawet nie jednym z najtrudniejszych).

5) Nauczanie początkowe jest za mało wizytowane. Dlatego na większości strażnic nauczanie to jest fikcją. Instruktor oświaty musi mieć możność wizytowania każdej strażnicy (i analog.) przynajmniej raz na miesiąc.

Stwierdzam z praktyki, że zachodzą częste wypadki „nakręcania koniuktury“ na strażnicach przed wizytacjami W rezultacie wizytacja, która:

a) kosztuje,

b) winna być czynnikiem nauczania i przyjaznego porozumienia,

c) jest jedynym sprawdzianem rzeczywistości, — staje się często fikcją i smutną komedią. Ponieważ żołnierze to widzą i — co więcej — muszą brać w tym udział, taka wizytacja jest czynnikiem demoralizacji.

Tak wygląda często „rzeczywista rzeczywistość" nauczania przymusowego na naszym terenie, a nie odbiega od tego rzeczywistość rezultatu. Ludzie umieją mało i byle jak.

Skutki?

Klientem Ż. S. P. jest w olbrzymiej większości analfabeta powrotny, — najgorszy typ analfabety, człowiek, który raz już był mordowany nauką czytania i pisania, zna skalę takiego wysiłku i doznał bezcelowości pierwotnego nauczania. On nie wie, że za jego powrotny analfabetyzm ponosi winę szkoła. Raczej ma on tendencję szukać tu własnej winy w rzekomo beznadziejnym stanie własnej inteligencji.

Jeżeli my zaczniemy uczyć takiego człowieka jeszcze raz, i to byle jak, to wtedy nie tylko zapomni on po raz drugi takiej partackiej nauki, ale zostanie po raz trzeci i ostatni *nieuleczalnym* analfabetą, człowiekiem pozbawionym jakiejkolwiek wiary w siebie. Takie będą skutki. *Skutki karygodne* naszego nieróbstwa i deklamacji oświatowej.

Oto rzeczywistość Żołnierskiej Szkoły Początkowej.

A teraz rzut oka naprzód, w przyszłość. Co tu jest do planowania, co należy zmienić? W planowaniu nic! Jakie tu mogą być zagadnienia programowe? Żadne. Wykonać sumiennie to, co planowało się w poprzednich latach. Tak. W wykonaniu musi się dużo, dużo zmienić. Żołnierska szkoła Początkowa musi przestać być w wykonaniu *pasierbem*. Musi stać się pierwszym przedmiotem wyszkolenia. Nasz żołnierz nie znajduje się w Abisynji i obecnie jesteśmy w XX wieku... *Z analfabetą nie wolno chodzić na wojnę. Od tego można odstąpić tylko za cenę klęski.*

* * *

Po to uczymy człowieka czytać, aby czytał, ale nie po to, aby zawijał pieprz w drukowane słowo.

Jeżeli mowy nie ma i być nie może o żołnierzu nie umiejącym czytać, tym więcej nie może być w wojsku mowy o żołnierzu nie czytającym. Tym więcej, że czytać już musi nawet taki żołnierz, który jeszcze czytać nie umie. Musi czytać przez tych, którzy jemu będą czytali.

Jeżeli nasz żołnierz, przeważnie chłop ze wsi, po to ma się uczyć czytać, aby mógł czytywać tylko wezwania podatkowe i nic ponadto, to nauczanie przymusowe stałoby się makabrycznym dowcipem.

Żołnierz musi czytać.

Czy żołnierz ma co czytać?

Stwierdzam, że ani w armii, ani w szkole, ani w żadnej organizacji społecznej w Polsce nie ma tak doborowej lektury i w takiej obfitości, jak w K. O. P. Nasze księgozbiory są liczne i pierwszorzędne. Mamy bataliony, które mają ponad 4 i 5 voluminów na głowę. Takiego zaopatrzenia nie znajdziecie, choćbyście przeszli Polskę wzdłuż i wszerz.

Ostatnio otrzymała granica ponad 13.000 voluminów nowych i doborowych.*).

Okazuje się, że ten nasz olbrzymi księgozbiór, oprawny jak złoto, w pięknych szafkach, zaopatrzony w katalogi i obsługiwany przez kilkudziesięciu fachowców oraz setki poduczonych bibliotekarzy, „nudzi się“ na granicy. Książki ziewają od ucha do ucha. Żołnierz poborowy tak mało czyta, jakby nie czytał. Czemu? Nie ma czasu — pomimo, że ma czas i to swój własny, czas wypoczynku. Nie ma czasu! Są podoficerowie, których drażni książka w ręku żołnierza. Tępiąc takich „ofermów“, „móli książkowych“, umieją im oni znaleźć „pożyteczniejsze zajęcie...“ Tak jest. I to musi się skończyć!

* * *

Księgozbiory Ż. B. R. służą nie tylko żołnierzowi poborowemu lecz także i podoficerowi (pomijam w tym wypadku ludność cywilną). Podoficerowie nie zawsze korzystają z nich może dlatego, że potworzyli własne księgozbiory ze składek, choć może są i inne przyczyny tego niekorzystania.

Ale parę słów o tych składkowych bibliotekach. Przypadkowość, naiwność, blichtr, erotyka, księgi pamiątkowe, księgi zbiorowe, księgi jubileuszowe, w których najlepszy rozdział wykonany jest zazwyczaj przez... introligatora.

Czy podoficerowie wogóle czytają dużo, czy mało i co czytają, trudno mi powiedzieć. Wiem co innego. Odpowiedzi w czasie egzaminów i w C. S. P. oraz wizytacje stwierdzają, że poważna ilość podoficerów tak absolwentów szkół zaborczych, jak i polskich, nie zna najkardynalniejszych nieraz arcydzieł polskiej literatury. Na pytanie: „Co pan czytał?“ — trudno wydobyć z ust egzaminowanego czasem choćby jeden tytuł. Nic.

---

*) Do tego dochodzą pisma „Żołnierz Polski", „Wiarus", „Nowiny", „Na straży" oraz cały szereg ogólnych dzienników, a czasem tygodników. Daje to bardzo poważny materiał prasowy dla naszego czytelnika.

Dlaczego? Słyszy się często argument , że brak im odpowiednich książek. Odpowiedziałem na to pośrednio wyżej. Poza tym argument ten mógłby się stać słusznym, gdyby przynajmniej te książki, które są, były wyczytywane.

A może to brak głębszych tęsknot kulturalnych? Ale dlaczego brak? Może nie ma atmosfery do budzenia się takich tęsknot. Nie umiem na to odpowiedzieć tym więcej, że znam jednak podoficerów, żyjących w K. O. P. w bardzo prymitywnych i dezelujących warunkach, którzy przy intensywnej i denerwującej pracy dużo i żarliwie czytają, którzy odseparowanie od nich książki uważaliby za dojmującą dla siebie karę. Książka im zastępuje i wynagradza właśnie wszystkie niedole życiowe. Tak. To jest zagadka, której nie rozwiąże banał... o braku czasu i... książek. Nie!

Tak być nie może. Podoficer, jakkolwiek ma na ogół tylko wykształcenie niższe, to jednak ma pretensję do tego, że jest inteligentem. I słusznie. Podoficer powinien być inteligentem. Co więcej, on nim może być niedużym stosunkowo kosztem. Ma do tego warunki. W stosunku do t. zw. inteligencji pracującej (ze średnim wykształceniem!) biedny on nie jest.

Nie tylko podoficera, ale i każdego z tych, którzy wyrośli z munduru podoficerskiego, boli i kłuje jednak zarzut, nieraz słuszny, że podoficer to półinteligent, a nawet ćwierćinteligent. Lecz o ileż by było lepiej, gdyby nasz podoficer czytał przynajmniej połowę, a niechby i ćwierć tego, co młody nauczyciel gimnazjum (uposażenie 180 zł. miesięcznie), lub co najmniej nauczyciel szkoły powszechnej (140 zł.)! Dajcie spokój — tak nie może być!

Nawiasem tylko napomknę, że wśród młodszych dowódców w czerwonej armii czytelnictwo i samokształcenie rozwija się bardzo intensywnie.

I znów jest to samo, co w Ż. S. P. Jaki może być rzut oka naprzód w naszym bibliotekarstwie? *Trzeba czytać samemu i pozwolić czytać innym.* Już i to mogłoby wystarczyć.

* * *

Zaglądnijmy teraz do świetlicy. Oto radio i gramofon. Jakież to szalone sumy kosztowało! Rezultat? Tortura uszu lub szmelc martwy. Dlaczego te rzeczy tak są zaniedbane? Nie ma anodówki, akumulator nie naładowany... „Nie ma na to pieniędzy". Dzieją się niesłychane rzeczy. Potrąca się żołnierzom z żołdu (!) pieniądze na baterie i t. p.

Za często brzmi to słowo na granicy: „nie ma pieniędzy!" Nie obrażajmy niem Boga.... a spójrzmy w jakich warunkach walczą o postęp oświaty cywilni działacze.

Chodzi o co innego. Są ludzie, którym się zdaje, że bez radia, gramofonu i t. p., a nawet bez całej tej oświaty może się granica obejść. „Wojsko nie jest freblówką ani lunaparkiem“. „Wojsko jest wojsko“ — powiadają. Lecz tu dochodzimy do najostrzejszej formy analfabetyzmu społecznego autorów tych „doktryn“. To są opowieści ślepych o kolorach...

Wypadek taki: zwolniono nas całkowicie od opłat abonamentowych za radio. Powstają automatycznie dzięki temu oszczędności w funduszu gospodarczym. O to właśnie chodziło, aby te oszczędności zużyć na zakup anodówek i ładowanie akumulatorów. Na tośmy o to walczyli. Ale p. X powiada: ale ja tych pieniędzy na to nie dam.

Nie działały radia dotąd i żyliśmy, obejdziemy się i teraz bez nich. I amen! Ani weź inaczej!

A żołnierz chodzi po granicy i słyszy... radio sowieckie, a nawet widzi... kino sowieckie. I w takich warunkach mamy tu w Warszawie bawić się w gryzmolenie programów. Tu trzeba realizacji, walki z blichtrem, szczerej roboty tych, którzy mają w swoim ręku żołnierza. Ma go oficer i podoficer, a nie instruktor ośw. i prop. czy Oddział Wych. Żołn.

W ten sposób możnaby było analizować krok za krokiem wszystkie zakamarki t. zw. oświaty w wojsku. I z tym samym wynikiem.

Nie jest dobrze. Za często zdarza się, że kółka naszej oświaty kręcą się, a wóz stoi w miejscu. Reasumcja: trzeba się na granicy poważnie za to wziąć... albo lojalnie meldować, że nie będzie się robiło oświaty, bo się w nią nie... wierzy. Jedno z dwóch, bo trzecie wyjście — to bujda. *A bujdą należy się brzydzić.*

INSTYTUCJA INSTRUKTORA OŚWIATY I PROPAGANDY W K.O.P. PO DWU LATACH PRAKTYKI

Koncepcja powołania do życia w K.O.P. instytucji instruktorów oświaty w poszczególnych batalionach powstała pod koniec roku 1933. Wyrosła ona na gruncie wzmagających się dwóch organizacyjnie różnych, lecz ideowo bliskich sobie funkcyj K. O. P.: wychowania żołnierza i pracy społecznej wśród ludności. Tylko bowiem do pewnej miary mogły być te funkcje wykonane na poziomie dostatecznym przez zawodową kadrę wojskową. Gdy życie zażądało więcej — było to już ponad możność.

Od razu zrozumiano, że doszliśmy do stosunków, w których musi zaistnieć w ramach batalionu instytucja bez precedensu, a tym samym bez kryterium porównawczego.

Bo kto to jest obecny instruktor ośw. i prop. w batalionie. Czy to oficer? Nie. Czy podoficer? Także nie. A może jakaś świecka odmiana kapelana? Nigdy. Może to nauczyciel cywilny? Ani śladu podobieństwa.

Więc kim jest ostatecznie ten instruktor oświaty i propagandy? *Jest instruktorem oświaty i propagandy*. Stanowisko to, instytucja ta stanowi odrębną klasę w szemacie pojęć wojskowych, klasę nową. Trzeba odtąd wiedzieć, że w K.O.P. istnieje oficer, podoficer, szeregowiec, gdzieś w kancelarii urzędnik, a poza nimi, jako ktoś inny (nie chodzi o szczebel hierarchiczny, a o tę właśnie *inność)* instruktor ośw. i prop.

O ile łatwo jest wzwyczaić się chodzić w skórze oficera, podoficera, szeregowca czy urzędnika, bo ma się wzory już od dawna istniejące, o tyle okazało się niezmiernie trudnym zadaniem dobrze poczuć się w skórze instruktora ośw. i prop. K. O. P., a także ustalić sobie metodę podejścia do instruktora ośw. i prop. w imię dobra służby.

To też niewiele mniej było odcieni rozumienia roli instruktora przez niego samego, oraz przez jego otoczenie, jak... etatów na te stanowiska w K. O. P. Zamieszanie powiększył jeszcze fakt, że nie zniesiono stanowiska oficera oświatowego*), przewidzianego instrukcją o pracy kult. ośw. i wych. w K. O. P.

To wszystko dotyczyło kwestii sprecyzowania samej instytucji instruktora.

Zupełnie inną sprawę stanowił żywy człowiek na tym stanowisku. Przede wszystkim nikt tak nie był predystynowany do ustalenia realnych rysów instytucji tej, jak właśnie instruktor — żywy człowiek, co więcej. pierwsze — że tak powiem — pokolenie instruktorskie.

Pewne predystynacje jednak istniały, zanim pojawił się pierwszy żywy instruktor. Pierwszą z nich była górna granica jego uposażenia. Bez względu na rolę, wpływ i istotne znaczenie instruktora, można mu było dać tylko tyle, ile było do dyspozycji, a było i jest do dyspozycji tyle, aby pobory instruktora stanowiły coś pośredniego między poborami kaprala i poborami plutonowego wtedy, kiedy tuż obok tego instruktora znajdował się właśnie ów plutonowy, jako przedmiot jego oddziaływania wychowawczego. Trudno i darmo, ale w tych warunkach mógł stanąć do pracy inteligent bardzo młody i to stanowi drugą predystynację.

Trzecią stanowił brak w Polsce „gotowych“ fachowców z tej dziedziny. a więc konieczność oparcia się na półfachowcu, przygotowywanym do nieco innych zawodów (nauczyciel, agronom) i doszkalanie go.

---

*) Zniesienie tej służby zależy tylko od dowódcy batalionu.

Wszystko to jednak nie wpływa na zmianę pozycji, którą powinien mieć pracownik o takich zadaniach i odpowiedzialności. To nie ma i nie może mieć łączności z realnym w danej chwili przysposobieniem instruktora ośw. i prop. do jego obowiązków, bo pozycja już sama przez się w dużym stopniu warunkuje możność wypełnienia zadań.

Zadania instruktora ośw. i prop. są tak różne od wszelkich innych w batalionie, że żaden z referentów d-cy baonu nie ma warunków na podporządkowywanie sobie instruktora jako podwładnego w ramach swego resortu, ani kwatermistrz, ani adiutant, ani nikt inny. Instruktor powinien być bezpośrednio podległy dowódcy baonu, bez względu na realny stopień swojej przydatności aktualnej. Można sobie łatwo wyobrazić wniosek, oddający danego instruktora do dyspozycji Dowódcy Korpusu, ale jest nie do pomyślenia pośrednia tylko zależność instruktora od dowódcy baonu. Musi ona być bezpośrednia.

Więcej jeszcze. Instruktor jest nie tylko referentem dowódcy i organizatorem oświaty wśród poborowych, podoficerów zawodowych i elewów orkiestry, nie tylko montuje on w myśl interesów K O. P. pracę społeczną wśród ludności danego rejonu. Jest on, a raczej powinien być wobec dowódcy batalionu rzeczoznawcą od całokształtu życia społecznego danego powiatu czy rejonu. To zadanie jest niezwykle ważne, bo od niego zależy, w jakim stopniu narastają w terenie załogi „cywilnych kopistów", wzmacniających ramię żołnierza służby czynnej. Dlatego funkcja instruktora ośw. i prop. wzrasta do roli „dowódcy rezerw cywilnych batalionu".

Że Dowództwo w wymogach swoich w stosunku do instruktorów było bezwzględne, świadczy fakt, że doboru pierwszych kandydatów dokonała specjalna komisja mieszana (M. W. R. i O. P. i K. O. P.), badając wszystkie dostępne dla niej źródła informacji o kandydatach. Lecz najwięcej mówi fakt, że w ciągu lat dwóch na 32 stanowiskach było: 19 zmian, a w tym 7 zwolnień, 3 rezygnacje, i 9 przeniesień

Dziś żywy instruktor bardzo wydatnie zbliżył się na ogół do roli, którą powinien odegrać, a że jest człowiekiem młodym, istnieją poważne dane, że wydźwignie się w ciągu paru lat do właściwej klasy, ale pod pewnym warunkiem. Oto i stosunek do niego musi się zmienić. Że dziś z formalnych przyczyn instruktor jest kontraktowym urzędnikiem (będzie niebawem stałym), nie może to stanowić żadnego kryterium do oceny jego pozycji. Nie jest też instruktor „prawą ręką dowódcy baonu', bo tą prawą ręką może być dla siebie tylko sam dowódca, jako źródło woli i decyzji w sprawach militarnych. Instruktor jest za to „lewą ręką" dowódcy w sprawach pogotowia

entuzjazmu żołnierskiego i mobilizacji czynnego patriotyzmu „cywilnej rezerwy batalionu".

Przy tej sumie odpowiedzialności nie może być instruktor wielkością nieznaną i niedocenianą już nawet z tytułu swej funkcji. Instruktorzy, nie będący na poziomie, niech nas raczej opuszczą, byle ci, którzy zostają, mieli właściwą pozycję. Zdarzające się jeszcze ciągle szukanie pozycji instruktora przez porównywanie go z innymi funkcjami jest błędną drogą szukania oceny jego roli. Nie pobory, mniejsze od poborów plutonowego, nie posiadanie czy nieposiadanie stopnia oficerskiego, nie wyciąganie konsekwencyj z faktu, że... figuruje on na jednej liście płacy z piekarzem i monterem elektrowni batalionu, ale zadania, które on spełnia, wyznaczają jego pozycję. Ponieważ ponosi on odpowiedzialność za oświatę i wychowanie obywatelskie podoficerów, i szeregowców i elewów orkiestry, jest on w stosunku do nich wykonawcą rozkazów dowódcy bataljonu W stosunku do oficerów jest im równy, bo taką samą dźwiga odpowiedzialność, choć oficerem nie jest.

Jest ważnym dla służby, aby o tym lepiej pamiętać.

O PLANOWOŚĆ W PRACY

Skarżymy się niejednokrotnie, że tyle poczynań na polu pracy społeczno-oświatowej idzie na marne, że z tylu inicjatyw, chęci i zapału wynikają nie owocne plony, ale rozczarowania. Ileż to razy stajemy wobec takiej sytuacji, że jest i inicjatywa, i ochota do pracy, i są nawet środki materialne — a przecież w rezultacie poczynania nasze rozłażą się, przychodzi zawód i zniechęcenie. Otóż to rozłażanie się staje się często prawdziwą plagą, z którą chce się walczyć, a nie zawsze umie się wyjaśnić, skąd się ona bierze i dlaczego czyni takie spustoszenia.

Nie wystarczy inicjatywa, nie wystarczą zapał i środki materialne, jeżeli praca podejmowana jest w sposób bezplanowy, chaotyczny, gdy nie ma się jasnego programu, jak ma być ona realizowana. *Umiejętność planowania — to jeden z podstawowych warunków skuteczności naszych poczynań.* Bez tej umiejętności będzie nad pracą wisiało niebezpieczeństwo zmarnowania włożonych wysiłków.

Bez wątpienia znaczna większość pracowników społeczno-oświatowych, podejmując jakąś inicjatywę, wie o co chodzi, ustala sobie cel i określa jakiś plan. Lecz jakże rzadko czyni to w sposób przemyślany, a jak często w praktyce improwizuje swe działania od wypadku do wypadku, nie licząc się z możliwymi przeszkodami i trudnościami, nie widząc niejako z góry tej drogi, po której mają przejść poczynania realizacyjne. A tymczasem

do pracy trzeba podchodzić świadomie i systematycznie, z jasnym, konkretnym planem, z całą świadomością tego, czego się chce i co się ma osiągnąć.

Oczywiście plan taki nie może być czymś sztywnym. Jeżeli bezplanowość stanowi jeden kraniec niebezpieczeństwa, grożącego pracy społeczno-oświatowej, to drugim krańcem jest przesadne doktrynerstwo, kurczowe trzymanie się papierowych planów i dążenie, aby za wszelką cenę podporządkować im życie. Tego rodzaju biurokratyzm w pracy społecznej nie da się utrzymać i albo zniszczy inicjatywę, albo sam będzie rozsadzony przez życie. Jeżeli więc mówimy o planowaniu, to pamiętajmy o tem, że trzeba się liczyć z możliwościami niespodzianek, jakie życie stwarza, i z tym, że w toku pracy zawsze się trzeba przystosowywać do zmieniających się warunków. Stąd plan musi łączyć w sobie pierwiastki systematyczności i konkretności z pewną szerokością ujęcia, musi być na tyle elastyczny, aby nie tłumił życia, ale zdolny był do jego warunków się przygiąć.

Trzy zasadnicze momenty mają istotne znaczenie dla każdego planowania. Dają się one wyrazić w formie następujących pytań: czego się chce, wśród kogo się pracuje i jak ma się zamiar pracować. Wszystkie te trzy pytania pozostają ze sobą w najściślejszym związku, wzajemnie się uzupełniają i odpowiedź na jedno z nich nie może być dana w oderwaniu od odpowiedzi na dwa pozostałe. Dochodzi wreszcie do nich i czwarte, niejako pomocnicze pytanie: kto ma kierować pracą? Pytanie to dlatego uważamy za pomocnicze, że musi być ono brane pod uwagę przy każdym z tych trzech zasadniczych. Przejdźmy teraz do szczegółowego omówienia wszystkich tych pytań, a raczej tych zagadnień, które leżą u ich podstaw.

Na pierwsze miejsce wysuwamy sprawę *celu* pracy. A nawet właściwiej nie celu, ale celów.

Nie zawsze przecież zdajemy sobie sprawę, że ta sama praca może służyć różnym celom, że realizując jakąś inicjatywę, możemy osiągnąć różnorodne wyniki. Dochodzimy na przykład do przekonania, że należy w danej miejscowości założyć spółdzielnię spożywców. Uważamy, że istnieje potrzeba takiej placówki społecznej, sądzimy, że spółdzielnia może dodatnio wpłynąć na warunki miejscowe. Zakładamy tym samym, że sklep spółdzielczy może być środkiem do osiągnięcia pewnych celów. Jakież to mogą być cele? A więc może tu wchodzić w grę cel ściśle materialny — podniesienie dobrobytu członków spółdzielni. Może być również cel materialny, ale o rozleglejszym znaczeniu — podniesienie dobrobytu całej okolicy. Mogą być dalej cele społeczne i społeczno-wychowawcze. Zakładając spółdzielnię, oczekujemy od niej, że stanie się środkiem podnoszenia poziomu, wyrobienia społecznego i obywatelskiego wśród swoich członków, że wpłynie w tym du-

chu i na całą okolicę, że będzie czynnikiem wprowadzania w życie zasady sprawiedliwości społecznej i t. d. i t. d. Tworząc zespół teatralny, możemy mieć na względzie cele wyłącznie rozrywkowe, będzie nam chodziło o to, by stworzyć możliwość godziwej rozrywki dla pewnego grona osób. Ale obok tego mogą występować i cele ogólniejsze, wychowawcze i kulturalne. Spodziewamy się, że atmosfera pracy zespołowej stanie się czynnikiem wybitnie kształtującym, mamy nadzieję, że zespół teatralny będzie mógł przyczynić się do podniesienia poziomu kulturalnego całej miejscowości.

Innymi słowy, w każdym naszym poczynaniu zaznacza się szereg celów, które oczywiście nie są ze sobą sprzeczne, ale przeciwnie — mogą i powinny tworzyć zharmonizowaną całość. Niektóre z nich odgrywają rolę środków w stosunku do innych. Cel materialny spółdzielni może przecież być środkiem dla osiągnięcia celów ogólno-społecznych.

Jest sprawą ogromnie ważną, aby przy każdej inicjatywie pracy społecznej jasno zdawać sobie sprawę z celów, jakim ma ona służyć, oraz z ich wzajemnego stosunku do siebie. Po co zabieramy się do pracy, co chcemy osiągnąć? — oto kwestie, które działacz społeczny musi sobie niezwykle wyraźnie uświadamiać. Od tego bowiem zależy i sprawa doboru środków, całe zagadnienie metod realizacyjnych. Trzeba mieć pełne zrozumienie, które z tych celów są bliższe, a które dalsze, które z nich są celami ostatecznymi i najważniejszymi, a które tylko pomocniczymi. Trzeba więc mieć świadomość tego, co się zwykło nazywać hierarchią celów. Osiągając cele bliższe, nie wolno zapominać o celach ostatecznych i trzeba stale krok za krokiem zmierzać do ich osiągnięcia.

Ale zakładanie celów nie może być oderwane od tych warunków ludzkich, które stanowią teren naszej pracy. Musimy się liczyć z właściwościami *środowiska*. Jest to moment niesłychanie ważny, z którym pracownicy społeczni nie zawsze należycie się liczą. Praca społeczno-oświatowa ma za swój przedmiot żywych ludzi i prowadzona jest przez tych ludzi. Każde planowanie musi wziąć za punkt wyjściowy właściwości ludzkie danego terenu. W środowisku fabrycznym nie można zakładać spółdzielni rolniczej, zespół teatralny na wsi powinien unikać sztuk, które mówią o sprawach zupełnie obcych światu wiejskiemu. Ale nie tylko tak jaskrawe przykłady mogą służyć dla wyjaśnienia naszej myśli. Wieś poleska i wieś wielkopolska przedstawiają dwie odmienne rzeczywistości, dwa różne sposoby myślenia, dwie różne dziedziny zainteresowań. To, co jest dobre w jednym środowisku, nie da rezultatów w drugim.

Pracownik społeczno-oświatowy musi widzieć żywych ludzi, musi doskonale znać teren, na którym pracuje, jasno zdawać sobie sprawę, jakie

są tu zainteresowania i potrzeby. Taka orientacja powinna mu służyć za oparcie w określaniu hierarchii celów. Jeżeli w pewnym środowisku wysunie na miejsce naczelne cele ogólno-społeczne, dla których ogarnięcia potrzebny jest wyższy poziom wyrobienia kulturalnego i obywatelskiego, to inicjatywa jego spali na panewce, nie znajdzie zrozumienia. Powinien więc wychodzić od tych celów, dla których znajdzie w danym środowisku podatny materiał, i dopiero stopniowo przechodzić do celów dalszych. Chcąc podnieść człowieka kulturalnie i społecznie, trzeba wyjść od tego, jakim on jest w danej chwili, brać go ze wszystkimi jego wadami i systematycznie a powoli budzić w nim wyższe potrzeby i pragnienia.

Bez uczucia życzliwości dla ludzi, z którymi się pracuje, bez doskonałej znajomości ich życia i ich potrzeb, niewiele pomoże najsumienniejsze planowanie. Układając plan pracy, musimy widzieć ludzi, z którymi przyjdzie nam pracować. Bez nich działalność nasza będzie wisiała w próżni i okaże się bezowocną.

Sprawy tych ludzi nie tylko mają decydujący wpływ na ustalenie celów pracy, ale od nich też przede wszystkim zależy i sam przebieg pracy. Mówimy tu o trzecim momencie wszelkiego planowania — o zagadnieniu, jak mamy pracować. Tu właśnie rola sumiennej planowości jest bodaj największą. Pracownik oświatowy powinien z góry ułożyć sobie program najważniejszych etapów swej pracy, powinien uświadamiać sobie, w jaki sposób jedne będą wypływać z drugich. Oczywiście plan taki powinien być równie daleki od suchego schematu, jak i od przypadkowych improwizacyj. Stąd też powinien on objąć określony odcinek czasu w ten sposób, że najdokładniej obliczy się działania np. na rok najbliższy, bardziej ogólnie ujmując działania lat następnych. Jeżeli więc układa się repertuar teatralny, to trzeba ustalić nie tylko wybór sztuk, ale i ich kolejność, trzeba wiedzieć, dlaczego i w jaki sposób od jednej sztuki będzie się przechodziło do następnej. Oczywiście i tu myśl o celach, które pragnie się osiągnąć, i środowisko, wśród którego się pracuje, mają znaczenie decydujące.

Pozostaje wreszcie sprawa samego instruktora, na którego barki spada ciężar opracowania planu i czuwania nad jego realizacją. Działania planowe wymagają znacznych wysiłków natury samowychowawczej, zmuszają do wyrobienia w sobie woli. Jeżeli chcemy w sposób systematyczny i planowy pracować z zespołem ludzkim, to musimy sami być wewnętrznie przygotowani do takiej pracy, umieć planować i we własnym życiu. Trzeba wiedzieć, czego się chce od siebie, aby chcieć czegoś od innych.

I wreszcie na jeden jeszcze moment powinno się położyć nacisk. Instruktor społeczno-oświatowy musi umieć współżyć z ludźmi, z którymi

pracuje. Inaczej wogóle nie może być instruktorem. Opracowując plan pracy, powinien wciągnąć do współudziału w nim i swój zespół, rozbudzić poczucie współodpowiedzialności za systematyczne i skuteczne wykonanie zamierzonego dzieła. W ten sposób planowość sama przez się staje się ważnym czynnikiem wychowawczym.

A. H.

Planowanie pracy społeczno-oświatowej przed zimą

Okres jesienny w pracy społeczno-oświatowej jest przede wszystkim okresem montowania pracy na cały sezon oświatowy, t. zn. na czas od listopada do kwietnia.

Posiada on niezmiernie ważne znaczenie i od umiejętnego poprowadzenia prac w tym okresie przez instruktora zależy natężenie i wartość podjętej pracy oświatowej pozaszkolnej na terenie świetlic i organizacyj. Szczególnie na pograniczu nabiera on wyjątkowego znaczenia, gdyż chodzi tu o specjalne nasilenie pracy. Zazwyczaj z początkiem roku szkolnego rozpoczynają się prace w świetlicach Z. S., gdzie tętno pracy z początku jest słabe ale do grudnia osiąga już pełny bieg.

Inne organizacje młodzieżowe przystępują do pracy w okresach bardzo różnych — zależnie od inicjatywy bądź nauczyciela bądź przodującej młodzieży z organizacji. Gdybyśmy sprawy te pozostawili w okresie jesiennym swemu naturalnemu biegowi, to natężenie pracy oświatowej w zimie byłoby o wiele mniejsze niż przypuszczamy.

W okresie jesiennym zgłaszają się do pracy zespoły przysposobienia rolniczego, deklarując w ten sposób całoroczną pracę, poprzedzoną samokształceniem w okresie zimy.

Praktyczne elementy samokształcenia zdobywają przodownicy zespołów p. r. dopiero na kursach przodowników, które urządzane są od grudnia do stycznia, tak że okres przedkursowy, t. j. cała jesień, dla pracy oświatowej zespołów jest stracony. Przyjął się dotąd zwyczaj, że w jesieni w poszczególnych gminach odbywane są konferencje nauczycielskie, na których i sprawy oświaty pozaszkolnej są omawiane.

W bieżącym roku nauczycielstwo na konferencjach tych zdeklaruje indywidualnie swe przystąpienie do prasy społecznej, po czym zarządy poszczególnych ogniw zawodowej organizacji nauczycielskiej oficjalnie przydzielą poszczególnych nauczycieli do pracy.

Sprawy te więc na pograniczu ułożą się w myśl przepisów nowego statutu Z. N. P.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że same konferencje jesienne poświęcone planom pracy o. p. są niewystarczające. Są za krótkie i nie dają możności przeprowadzenia praktycznych ćwiczeń świetlicowych i t. p. Jedyną ich zaletą niekiedy bywa okoliczność, iż wzbudzają zapał do pracy, a obecność wójta gminy, który wyraził gotowość skrupulatnego zrealizowania budżetu na oświatę pozaszkolną, budzi ufność we współpracę samorządu.

Natomiast tak się u nas plany o. p. przeważnie układają, że wszelkie kursy świetlicowe, bibliotekarskie, teatralne i przysposobienia rolniczego organizowane są w okresie zimy, t. j. w pełni sezonu oświatowego.

Absolwenci tych kursów, rzecz oczywista, wykorzystują uzyskane umiejętności w tym pozostałym krótkim okresie od zimy do początku wiosny.

Ażeby temu zapobiec i nadać odpowiednie tempo rozpoczynającej się pracy, należałoby, oprócz zwykłych konferencyj z nauczycielstwem, przeprowadzić w okresie listopada do początku grudnia 2 — 3 dniowe kursy świetlicowe dla przodowników świetlicowych w poszczególnych gminach lub przynajmniej jeden kurs na dwie gminy.

Kursy podobne były w r. ub. organizowane w obwodzie nieświeskim i pozwoliły przeszkolić 290 przodowników na 10-ciu kursach. Kursy te za cel swój miały przygotowanie przodowników zespołów samokształceniowych w świetlicach oraz jednostek pomocniczych dla nauczyciela w prowadzeniu niektórych działów pracy świetlicowej. Na kursy były wysłane jednostki wybitniejsze z organizacyj młodzieżowych, wybrane na podstawie wzajemnego porozumienia się nauczyciela z członkami danej organizacji. Dzięki temu na kursy przybywał element pierwszorzędny, o wysokiej wartości moralnej i społecznej. Na kursach przerobiono praktycznie stronę metodyczną pracy zespołów samokształceniowych p. r., spółdzielczości, higieny wsi, wiedzy o Polsce, oraz nauczono 30 — 40 gier świetlicowych, 4 — 6 inscenizacyj, poza tym uczestnicy samodzielnie przeprowadzili dwa wieczory świetlicowe na podstawie opracowanego materiału.

W ostatnim dniu kursu zjeżdżało się nauczycielstwo, które poglądowo, na miejscu stykało się z właściwą atmosferą pracy świetlicowej i praktycznym jej prowadzeniem przez samych uczestników.

Takie kursy w jesieni b. roku zostaną przeprowadzone w obwodzie nieświeskim na terenie 16 gmin w liczbie dziesięciu kursów. Kursy te staną się również polem współpracy ze strony instruktorów oświaty i propa-

gandy K. O. P., którzy biorąc czynny udział w kursach, zetkną się osobiście z elementem przodowniczym najbliższego terenu, a przez to nawiążą z nim stałą nić współpracy i łączności.

Po przeprowadzeniu tak ujętych kursów, praca w poszczególnych placówkach, oparta o zapas materiałów repertuarowych i na podstawie wzajemnej współpracy pomiędzy nauczycielem i przeszkolonymi doraźnie przodownikami świetlicowymi ruszy energicznie z miejsca.

Po przeprowadzeniu kursów w jesieni, praca instruktora staje się bardziej produkcyjna. Może on się całkowicie oddać lustracjom, dokonywanym na miejscu w poszczególnych placówkach oświatowych. Na miejscu bada, w jakim stopniu praca na kursach wpłynęła na podniesienie się poziomu pracy świetlicowej w poszczególnych miejscowościach. Doradza zatem, pomaga usuwać lokalne trudności i notuje niezmiernie ważne wnioski na temat stopnia dostosowania programu kursu świetlicowego do potrzeb codziennych warunków pracy świetlicowej i oświatowej, w jakich się ona w rzeczywistości odbywa.

W. Kochanowski.
(Nieśwież).

Zajęcia instr. o. i p. K. O. P. w okresie jesiennym

W pracy oświatowej wśród żołnierzy, najważniejszym momentem jest obecnie to, że przychodzi młody rocznik do odwodu baonu i na strażnice, a t. zw. „stary“ rocznik odchodzi do cywila.

W związku z przyjściem młodego rocznika — czeka nas egzamin wstępny, który musi być przeprowadzony bardzo skrupulatnie wg. rubryk „ponurej tabelki“ z Nr. 3 Biuletynu, ażeby mieć dokładny obraz całego stanu szeregowych.

Na podstawie zał. do Biuletynu Nr. 2 należy opracować własne programy nauczania, dostosowując je do swoich potrzeb, warunków i podręczników, oraz ułożyć program nauczania dla strażnic.

Życie świetlicowe z wolnego powietrza wraca w okresie jesiennym do lokalu zamkniętego. W układaniu programu zajęć świetlicowych trzeba uwzględnić jeden ważny moment — ażeby spośród szeregowych wyłowić przodowników świetlicowych, wzgl. kierowników organizacyj młodzieżowych z cywila — dając im odpowiednie funkcje na terenie świetlic żołnierskich.

W ten sposób przodownicy ci nie tylko że nie zapomną swojej pracy, ale przeciwnie ugruntują ją i udoskonalą. Tak postępując silniej zwiążemy oświatę pozaszkolną „cywilną“ z „wojskową“.

Ci, którzy z powodu ćwiczeń rez., urlopów wzgl. innych przeszkód nie mogli przeprowadzić wymiany kompletów bibliotecznych, bezwzględnie muszą to teraz uczynić z uwzględnieniem już nowych książek.

Wymiana kompletów istotnie zabiera dużo czasu, szczególnie w baonach granicznych.

Chcę w tym miejscu rzucić uwagę, jak ja zamierzam to przeprowadzić. Na oznaczone dni kompanie gran. ściągną do swojego odwodu szafki biblioteczne z książkami. Ja przyjadę z zapasem nowych książek i wspólnie z bibliotekarzem P. B. odwodu komp. potworzymy nowe komplety, wypiszemy katalogi wykazowe i odnotujemy w kartach kontroli książki nazwy P. B. Następnie kompanie w swoim zakresie (przy rozwożeniu żywności) rozwiozą po strażnicach szafki. P. B. otrzymają z powrotem te same numery szafek. Obliczam, że prace te wykonam na odcinku baonu razem z podróżą w przeciągu 6 dni (19 kompletów). Robiąc to w odwodzie baonu sam musiałbym poświęcić około miesiąca czasu. Przytem szafki i książki, mimo ostrożności, mocno zniszczyłyby się, jak to miałem możność stwierdzić przy pierwszym rozwożeniu kompletów. Szczegółów tutaj nie poruszam — sądzę jednak, że nie jestem w sprzeczności z Instrukcją bibljoteczną. (Wszystko w porządku. — Przyp. redakcji).

Przed rozpoczęciem Ż. S. P. należy zrobić odprawę z podoficerami-nauczycielami i z dowódcami strażnic, chociażby grupowo, celem omówienia całokształtu prac kult.-ośw.

Co do pracy teatralnej trzeba ułożyć repertuar, uwzględniając przywitanie nowego rocznika, rocznicę objęcia granic przez K. O. P. i święto narodowe 11-go listopada.

Odnośnie pracy kult.-ośw. wśród ludności cywilnej — to przede wszystkim musimy być na konferencji oświatowej razem z instr. o. p., instr. p. r., komendantem p. w. i innymi pracownikami i uzgodnić plan pracy w terenie. Tym samym załatwimy pismo z Dtwa K. O. P. w tej sprawie.

W pracy społecznej, którą wojsko ujęło już w swoje ręce, należy również opracować szczegółowo programy, gdyż od tego bardzo często zależy przyszłe powodzenie roboty, jej tempo i wyniki.

Praca ośw. na terenie wsi musi już ruszyć z miejsca, szczególnie po tak ciekawej konferencji Okr. Szk. Wileńskiego w Ossowie, gdzie został nawiązany kontakt wszystkich oświatowców danych terenów.

Pamiętajmy o jednym — że w każdym terenie z każdą ludnością da się prowadzić prace rolnicze, jako ośrodek codziennych zainteresowań wieśniaka i jego troski o byt.

Z tą też pracą nie zwlekając, gdyż „ziemia pali się pod nogami“ — trzeba iść do młodzieży zorganizowanej. Ponieważ za podstawę bytu i przyszłości Polski uznajemy ludność wiejską, jako ogromną jej większość — trzeba przeto w pracy swej mieć cel ogólny: dobro wsi a przez nią dobro Polski!

L. Terlikowski.

Uwagi o programie i metodzie krótkoterminowych kursów dla przodowników

Krótkoterminowe kursy terenowe dla przodowników — są niewątpliwie cenną formą szkolenia jednostek pomocniczych w pracy i samozaradności w różnych dziedzinach życia społecznego. Za pomocą tych kursów możemy wpłynąć na pogłębienie prac oświatowych w świetlicy i ożywienie tempa pracy samokształceniowej. Osiągamy poza tym niezmiernie ważne wartości wychowawcze, przenosząc większą część zajęć na barki samej młodzieży.

Tą drogą również odciążamy nauczyciela i usamodzielniamy młodzież. W warunkach środowiska społecznego wiejskiego na pograniczu, ten warunek usamodzielniania jednostek przodujących na świetlicach i w życiu organizacyjnym jest szczególnie ważny. Jednostki starannie dobrane i przeszkolone przez nas na kursie stają się łącznikiem pomiędzy pracownikiem oświatowym a resztą zespołu świetlicowego i w sposób niewidoczny, przez swój osobisty wpływ na rówieśników, stwarzają odpowiednią atmosferę, w której łatwiej już dają się realizować cele społeczno-wychowawcze oświaty pozaszkolnej.

Obserwując nieraz dotychczasowe kursy dla przodowników przekonujemy się, iż program ich i całe ujęcie metodyczno-organizacyjne nie odpowiadają naszym celom.

Przede wszystkim kursy nie mają planowej ciągłości. „Wystrzelają“ od czasu do czasu na pewnych terenach, nieraz w porze mocno spóźnionej, np. w marcu, kiedy kończy się okres intensywnej pracy świetlicowej. Dobór uczestników pozostawia również dużo do życzenia. Teren wysyła na kurs niejednokrotnie jednostki nieodpowiednie. Zdarza się, iż mając parę jednostek specjalnie aktywnych i wartościowych, wysyła się materiał cał-

kiem surowy, bo „oni jeszcze nie byli na żadnym kursie“. W rezultacie otrzymuje się marnotrawstwo sił i środków.

Ażeby temu zapobiec, należałoby ustalić pewne zasady. Przede wszystkim kursy świetlicowe muszą się odbyć w jesieni lub pierwszej połowie zimy, ażeby możliwe stało się prześledzenie, w jakim stopniu odbyte kursy wpłynęły na podniesienie poziomu pracy w świaetlicach.

Rekrutacja na kurs musi być w taki sposób przeprowadzana, ażeby na kursie znalazły się jednostki starannie dobrane. Muszą to być jednostki posiadające autorytet moralny w środowisku bądź organizacji, lubiane przez rówieśników, zainteresowane pracą w organizacji i na świetlicy, poza tym czynnie współpracujące z kierownikami świetlic. Zasadniczo zatem rekrutację uczestników możemy oprzeć o nauczycielstwo, które najczęściej umie w sposób trafny ocenić przydatność poszczególnych kandydatów.

Niezależnie od tego, instruktor może notować nazwiska wyróżniających się jednostek w świetlicach podczas swoich wyjazdów na teren. Po uzgodnieniu swoich spostrzeżeń z miejscowym pracownikiem oświatowym instruktor może zawczasu zebrać ewidencję upatrzonych kandydatów na kursy świetlicowe.

Rzeczą jednak stokroć trudniejszą są: program i metoda pracy kursów świetlicowych. Trzeba radykalnie zerwać z dotychczasowym szablonem programowym i metodycznym. Kursy dla przodowników są przeładowane teorią i nadmiarem różnych tematów w ujęciu encyklopedycznym. Praca świetlicowa na kursie jest wadliwie prowadzona. Kierownik kursu sam prowadzi wszystkie zajęcia, zespół jest biernym wykonawcą. Kierownik wysila się, żeby wieczór świetlicowy był interesujący i przyjemny. W rezultacie uczestnicy bawią się i lubią te wieczory świetlicowe, ale naprawdę nie wynoszą nic z praktycznych umiejętności. Po powrocie z kursu z zachwytem opowiadają o wieczorach i pracy świetlicowej, ale nie mają najmniejszego pojęcia o zorganizowaniu podobnych zajęć świetlicowych u siebie w swoim środowisku. Takich kursów nie warto urządzać.

Zasady pracy na kursie powinny objąć następujące momenty:

1. Praca w zespołach utworzonych przez samą młodzież.
2. Jak najdalej posunięta samodzielność w wykonaniu wszystkich prac na kursie.
3. Dostarczenie i wspólne przepracowanie materiałów repertuarowych z zakresu pieśni, inscenizacyj i gier świetlicowych.
4. Opanowanie techniki i metody zespołowej pracy samokształceniowej.

Uczestników traktujemy od początku jako normalny zespół świetlicowy. Od początku dzielimy go według funkcyj i na zespoły mniejsze.

Najpierw wyłaniamy ochotniczo chór, złożony z najlepszych głosów, który będzie odtwórcą wszystkich inscenizacyj, wystąpi na wieczornicy, opanuje nowe pieśni i t. p.

Następnie wybieramy gospodarza świetlicy, bibliotekarza, opiekuna gier stolikowych, opiekuna radia, 2—3 osoby prowadzące gry towarzyskie i ruchowe. W chórze wyłaniamy 1—2 dyrygentów. Następnie ustalamy zespoły samokształceniowe po 3—5 osób, np. następujące:

zespół przysposobienia rolniczego,
zespół samokształceniowy spółdzielczy,
zespół samokształceniowy higieny wsi,
zespół samokształceniowy wiedzy o Polsce,
zespół dobrego czytania książek i pism,

poza tym mogą być jeszcze zespoły samokształceniowe w zakresie samorządu, pszczelnictwa, sadownictwa, hodowli i t. p.

W końcu wybieramy 4 osoby do praktycznego przerobienia żywej gazety. Zorganizowane zespoły otrzymują zadania do samodzielnego wykonania; instruktor staje się tylko doradcą pracujących zespołów. Oprócz instruktora, kierującego całością pracy na kursie, musi być druga osoba do pomocy w kursie, uprzednio zapoznana z metodą pracy. Dzięki temu stanie się możliwe prowadzenie równolegle zajęć artystycznych z chórem i prac samokształceniowych w zespołach. Podczas pracy zespołów instruktor z zespołem śpiewaczym dyktuje słowa, uczy melodyj, przerabia inscenizacje. Po opanowaniu niektórych fragmentów, poszczególni dyrygenci z pośród młodzieży starają się powtórzyć samodzielnie z zespołem daną piosenkę lub inscenizację. Tak samo zespoły samokształceniowe kolejno demonstrują w sposób praktyczny metodę i wyniki swej pracy w zespole na plenum kursu. Jedynie gry towarzyskie przerabia się z całym zespołem w ten sposób, iż instruktor podaje nazwę gry — wszyscy ją notują — następnie z wybraną mniejszą grupą przerabia grę, poczem wszyscy uczestnicy krótko notują sposób jej przeprowadzania. Przy tej organizacji pracy możliwe jest w krótkim czasie przerobienie pewnego zapasu repertuarowego w zakresie pieśni, inscenizacyj i gier. Repertuar ten pozwoli zapełnić swą treścią wieczory świetlicowe w ciągu miesięcy zimowych.

Po południu każdego dnia zajęć odbywamy praktyczną świetlicę, złożoną z niektórych fragmentów, przerobionych zajęć na kursie, przy czym oprócz wstępnej pogadanki, wygłoszonej przez instruktora, wszystkie inne zajęcia, jak żywą gazetę, gry, śpiew, zespoły samokształceniowe prowadzą

sami uczestnicy. Młodzież próbuje swoich sił, przełamuje się wewnętrznie i w rezultacie zdobywa praktyczne umiejętności świetlicowe.

W ostatnim dniu kursu zapraszamy okolicznych pracowników oświatowych, którzy w sposób poglądowy zapoznają się z pracą świetlicową, prowadzoną umiejętnie przez młodzież.

Dzięki temu nie zaprzepaszczamy wyników pracy na kursie, a przeciwnie, pozwalamy zarówno przodownikom świetlicowym jak i pracownikom społeczno-oświatowym wejść na właściwą drogę przy wspólnym organizowaniu prac świetlicowych w terenie.

W. Kochanowski.

O pracy oświatowej w K. O. P. -- głos podoficera

W artykule Nr. 3—4 naszego Biuletynu p. t. „Dwugłos" tkwi wiele niedomówień. Niedomówienia te są specjalnie dotkliwe w realizacji tych prac, które miałby wykonać podoficer. Dlatego zabieram głos.

Pan O. pisze, że nie wolno nam tracić ani jednej godziny, przeznaczonej na oświatę. — To twierdzenie nasuwa mi pytanie, kto prowadzi oświatę w wojsku? Prowadzą ją podoficerowie, którzy po większej części nie są należycie przygotowani w tym kierunku i wskutek tego w wielu wypadkach nauczają błędnie i nie planowo. Przestaniemy się dziwić, gdy się dowiemy, że podoficerowie ci zajęci w linii, przygotowują się w pierwszym rzędzie do prac, związanych z wyszkoleniem wojskowym, a nie oświatowym. Brak im po prostu czasu. Oświatę traktują jako coś, co im przymusowo narzucono, względnie jako wypoczynek po swej pracy zawodowej. Przecież praca oświatowa nie wpływa na opinię podoficera — można ją więc bimbać...

C. S. P. KOP. daje wzór, jak prowadzić oświatę i pracę społeczną. Wzór ten przylgnie do tych podoficerów, którzy już dość umieją i interesują się oświatą, natomiast u 90% podoficerów wzory te wywietrzeją zaraz po przybyciu do jednostek i objęciu prac zawodowych.

Najważniejszą rzeczą w pracy oświatowej jest to, aby prowadzili ją odpowiedni podoficerowie, to znaczy: 1) ze skończonym kursem C. S. P., 2) zamiłowani w pracy oświatowej, 3) nie traktujący tej pracy jako zła koniecznego lub wypoczynku. Wskutek lekceważenia tej pracy „traci się nieraz na jedną godzinę", a wszystkie. Stosunek podoficera do pracy oświatowej zmieni się na lepsze wtedy, gdy praca oświatowa będzie oceniana na równi z wyszkoleniem wojskowym.

W dalszym ciągu pisze Pan O.: „Należy ułożyć repertuar dla teatrów amatorskich, zaopatrzyć w sztuczki, zrobić program prac i t. d.“ Ale czy wykonawcy naprawdę to zrobią? Może gdzieś w jednym albo dwu batalionach, a reszta?

Bodaj raz na miesiąc można by naprawdę wystawić sztuczkę, chętnych bowiem nie brak, czasu również, ale trzeba się do tego zabrać tym bardziej, że zawsze z każdego przedstawienia jest dochód, który można przeznaczyć na powiększenie rekwizytów czy na inny cel. Można to zrobić, oj, można, tylko więcej chęci i czynu. Tymczasem od szeregu miesięcy ograniązamy się tylko do urządzania akademii z racji różnych świąt i uroczystości.

Pomijam kwestię naprawy aparatów radiowych, gramofonów, tablic, które w wielu wypadkach przedstawiają ruinę, a jeśli są czynne (mam na myśli radia), to w takim złym stanie, że formalnie audycji zrozumieć nie można. Żeby temu zaradzić, trzeba moim zdaniem sprzęt oświatowy i pomoce szkolne, które teraz należą do działu wyszkolenia i oddane są podoficerowi, który nie ma nic wspólnego z oświatą, a przeto nie dba o ten sprzęt, — oddać podoficerowi, który prowadzi oświatę i wie, jak się z nim obchodzić.

W dalszym ciągu porusza autor kwestię wycieczek. U nas nie było żadnej do tego czasu, a wierzę, i mocno wierzę, że na taką wycieczkę poszłoby moc młodzieży, nawet bez orkiestry, i kierownik wycieczki miałby możność poruszać różne tematy, a zamiłowanie do przyrody wypływałoby samo przez się. Chcąc to jednak zorganizować, trzeba w pierwszym rzędzie zoragnizować młodzież w kółka amatorskie czy inne. Trzeba dać możność młodzieży zbliżenia się do siebie. Brak tych zorganizowanych kółek powoduje zbieranie się młodzieży w knajpach przy bilardzie, a skutki tego, to łamanie sztachet i wybijanie zębów.

Pamiętam, że kilka miesięcy temu, w porze zimowej, społeczeństwo naszego miasteczka zaczęło na gwałt organizować kółka amatorskie. Powstało ich mnóstwo. jak: kolejowe, związku kobiet, P. B. K. i t. d., nie licząc żołnierskiego. Płakać się chciało, widząc taki rozłam w społeczeństwie i niezrozumienie sprawy. Na skutki nie trzeba było długo czekać, jak prędko powstały, jeszcze prędzej upadły — dziś nie ma żadnego. Dzieje się to prawie wszędzie, a dlaczego? **Brak rąk kierowniczych i organizatorskich.** Dużo zapału się wkłada na początku każdej imprezy, ale lada podmuch i zapał gaśnie, a nieraz z pięknych myśli pozostaje absolutne zero — nic. Ot, słomiany ogień.

Instruktor oświaty daje często piękne projekty, ale tylko projekty — bo sam musi uciekać na granicę, albo w głąb gminy, a kto je ma realizować? Instruktor się nie rozerwie na dwoje, więc musi mieć kogoś, kto dopilnuje pracy w tym czasie w odwodzie.

Stefan Ujma plut.

Uwagi o pracy społeczno-oświatowej wśród ludności pogranicza

(Wytyczne)

Okres jesienno-zimowy stanowi właściwy sezon pracy oświatowo-kulturalnej i to zarówno w wojsku jak i na terenie pozawojskowym, t. zn. wśród ludności. Żeby jednak ów sezon w pełni wykorzystać, dla celów oświatowo-wychowawczych, trzeba się doń należycie przygotować.

Przemyślenie programu i ustalenie planu pracy na okres najbliższy obowiązuje każdego z nas, bez względu na to, czy pracujemy na stopniu baonu, kompanii czy też strażnicy.

Pragniemy, aby zamieszczone niżej uwagi stały się wytycznymi przy opracowywaniu lokalnych programów pracy społeczno-oświatowej wśród ludności pogranicza.

Nasamprzód parę przypomnień o charakterze ogólnym.

Po pierwsze: Choć nasza działalność społeczno-oświatowa na terenie pozawojskowym jest w istocie swej dobrowolną służbą obywatelską, to tem nie mniej — *uczestniczyć w niej powinna cała kadra zawodowa i wszystkie oddziały K. O. P.*

O potrzebie i znaczeniu pracy społeczno - oświatowej żołnierzy K. O. P. na pograniczu — tak ze względów wojskowych jak i ogólno-państwowych — pisaliśmy na łamach Biuletynu wielokrotnie. Tym razem ograniczymy się jedynie do przypomnienia, że życzeniem Dowódcy K. O. P. jest, aby *współudział nasz nad rozbudową gospodarczą i kulturalną ziem północno-wschodnich był jak najwydatniejszy;* żeby praca wychowawcza nad uświadomieniem obywatelskim i przywiązaniem ludności kresowej do państwowości i żołnierza polskiego stanowiła *nie formalną ale żywą i istotną treść obowiązków obywatelskich żołnierzy K. O. P.* w ich służbie i pracy dla państwa. To jedno.

Po drugie: Podejmując takie czy inne prace społeczno-oświatowe na terenie pozawojskowym — *należy je bezwarunkowo uzgadniać i harmonizować z zamierzeniami i planem pracy innych czynników* społeczno-państwo-

wych, działających na pograniczu. Bowiem gdzie, jak gdzie, ale na tym terenie nie wolno nikomu uprawiać partyzantki ani też działać według własnego „widzi mi się". Tu wszelkie zamierzenia społeczne, podejmowane tak z inicjatywy K. O. P. jak też władz oświatowych, samorządów bądź dobrowolnych zrzeszeń — muszą być uzgadniane w atmosferze szczerości i bezpośredniego kontaktu między wierzchołkami władz terenowych kierujących odpowiednimi odcinkami prac, i powiązane w jednolity plan działania. Właśnie *żołnierze KOP. powinni dać przykład celowej i rozumnej koordynacji wysiłków społecznych* na pograniczu.

Szczególnie żywe i mocne powiązania, z naszej strony, powinny zaistnieć z pracami oświatowymi władz szkolnych, nauczycielstwem, oraz Izbami i organizacjami rolniczymi. Podstawę do tego dają pisma okólne M. W. R. i O. P. i M. R. i R. R. oraz zarządzenie Dowódcy K. O. P. (Rozkaz dzienny Nr. 41 z dn. 14.IX. 1936 r. pkt. 5), które dla informacji czytelników zamieszczamy w niniejszym numerze Biuletynu. Oczywiście, rzeczą instruktorów oświaty i propagandy, jako właściwych referentów współpracy z ludnością w terenie, będzie *takie nawiązanie łączności i ustalenie form współpracy,* z władzami p. w. i w. f., instruktorami o. p., przysposobienia rolnego, nauczycielstwem oraz zrzeszeniami młodzieżowymi i społeczno-oświatowymi, aby zarządzenia i życzenia władz centralnych *nabrały w pracy realizacyjnej żywego rumieńca*

Wreszcie jeszcze jedna sprawa: Podstawą wszelkiego skutecznego oddziaływania wychowawczego jest *atmosfera zrozumienia, życzliwości, i wzajemnego zaufania wychowawców do wychowanków.* Otóż musimy pamiętać, że przedmiotem naszej działalności wychowawczo-społecznej na terenie cywilnym — jest ludność wiejska, przy czym na niektórych terenach ludność ta posiada świadomość swojej odrębności narodowej. Do tej wsiowości terenu naszej pracy społecznej i odrębności językowej oraz obyczajowej jego mieszkańców — trzeba się ustosunkować *pozytywnie.* Powinno to znaleźć swój wyraz *w czynnym* zainteresowaniu się kadry zawodowej K.O.P. sprawami życia i potrzeb wsi kresowej oraz naszym współdziałaniu w pracy nad podniesieniem kultury rolnej, a także przezwyciężeniu biedy i ciemnoty, które utrudniając postęp, stają się zarazem naturalnymi sprzymierzeńcami odśrodkowej propagandy. Żołnierze KOP. z charakteru swej służby, mają codzienną styczność z ludnością miejscową. Dzięki temu, jak i dzięki pozycji oraz pomocom oświatowym, jakimi rozporządzamy, *możemy i powinniśmy w większym, jak dotąd stopniu, zająć się pracą wychowania i przysposobienia sobie „odwodów moralnych".* Dla osiągnięcia tego, w równej mierze, jak zrozumienie pracy i zapał wśród kadry zawodowej, potrzebny jest przykład

czynnego ustosunkowania się do zagadnień pracy społeczno-oświatowej dowódców oddziałów K. O. P.

Przechodząc od uwag ogólnych do wskazań szczegółowych, związanych z planowaniem pracy oświatowej na okres najbliższy, podkreślamy konieczność:

a) większego i ściślejszego, jak dotąd, zbliżenia się instruktorów oświaty i propagandy oraz kadry zawodowej K.O.P. do ludności i placówek społeczno-oświatowych na pograniczu,

b) otoczenia jak najwyższą opieką wychowawczą i pomocami oświatowymi młodzieży w wieku pozaszkolnym, a szczególnie tej, która zrzeszona jest w Strzełczyku i hufcach p. w. W ramach tego dużo serdecznej troski poświęcić należy sprawie sposobienia kadr przodowniczych dla prac młodzieżowych.

c) popieranie i inicjowanie prac oświatowo - rolniczych oraz instytucyj społeczno-gospodarczych. Wraz z tym wiąże się konieczność dokształcania się kadry zawodowej, a w szczególności instruktorów oświaty i propagandy K.O.P. w praktycznych zagadnieniach wiejskich i rolniczych

d) Jak najszerszego wykorzystania urządzeń i pomocy oświatowych oraz sił społecznych K.O.P. dla ożywienia placówek życia kulturalnego i podniesienia świadomości obywatelskiej wśród ludności pogranicza.

Podane wyżej hasła, wokół których pragniemy, aby skupiała się nasza terenowa działalność społeczno-oświatowa, nie stanowią jakiegoś novum. Ale, bo też nie chodzi o wyszukiwanie „nowych" programów i wskazań. Zadanie sprowadza się raczej do tego, aby te formy współpracy z ludnością, które w dotychczasowej działalności wykazały swoją żywotność i celowość, zostały *upowszechnione we wszystkich oddziałach K. O P.* i wreszcie, żeby inicjatywa społeczna tych i owych jednostek czy też oddziałów *nie miała cech przypadkowości i doraźności,* lecz stanowiła *przemyślany i konsekwentny system* powiązany z całokształtem zadań K. O. P. i pracy państwa na pograniczu powierzonym naszej pieczy.

Oczywiście w oparciu o niniejsze, oraz zgodne z niemi wytyczne dowódcy baonu czy pułku, każdy z instruktorów oświaty i propagandy obowiązany jest zestawić dla swojego terenu lokalny program pracy i konkretny plan działania. Powinno się w nim przewidzieć nie tylko prace najbliższe, ale i zadania dalsze. Trzeba do takiego rachunku wciągnąć nie tylko siły i środki własne, lecz uwzględnić również wykorzystanie (o ile to jest możliwe) ludzi i urządzeń oświatowych, działających na terenie pozawojskowym.

Słowem, lokalny program i plan pracy powinien się zasadzać na *rzetelnej znajomości potrzeb i możliwości rozwojowych terenu,* podsumowaniu

dotychczasowego dorobku pracy i śmiałej analizie dobrych i złych jego stron, wreszcie—rachunku sił i środków, jakimi się będzie można posługiwać w dalszej działalności społeczno-oświatowej. Zasadą powinno być: podejmujemy w pierwszym rzędzie te prace i zabiegi wychowawcze, które znajdują się na linii bezpośredniej styczności z zadaniami K.O.P., a jeżeli chodzi o zasiąg wpływów, lepiej ograniczyć się do mniejszego terenu i węższego zakresu pracy, ale za to wykonywać je sumiennie i dokładnie. Tak przemyślany i przepracowany plan prac, po uzgodnieniu go z instruktorem obwodowym o. p. i zaakceptowaniu przez władze K.O.P., powinien być punktem wyjścia pracy społeczno-oświatowej instruktora ośw. i prop. na najbliższy okres.

Żeby ułatwić zestawienie planu pracy, omówimy szczegółowiej te formy współpracy naszej, z ludnością, które w pierwszym rzędzie zaakcentować się powinny w praktycznej działalności realizacyjnej, najbliższego okresu pracy.

Formy te są następujące:

Do zbliżenia, a może i ożywienia współpracy kadry zawodowej K.O.P. (szczególnie zaś instruktorów oświaty i propagandy) z placówkami społeczno-oświatowymi przyczynić się mogą gminne i powiatowe k o m i s j e o ś w i a t y p o z a s z k o l n e j oraz różnorodne k o n f e r e n c j e (odprawy), zjazdy porozumiewawcze i kursy terenowe. Władze szkolne i samorządowe z reguły zapraszają do tej pracy przedstawicieli K. O. P. Oczywiście delegatem z ramienia baonu (pułku) na komisję o. p. czy konferencję będzie nie kto inny, tylko instruktor, którego udział w tych pracach traktować należy jako wypełnianie czynności służbowych. Chodzi jednak o to, aby udział nasz w pracy zespołowej na kursach, konferencjach i t. p. był naprawdę aktywny i dawał w wyniku pogłębienie oraz rozszerzenie dotychczasowych poczynań społeczno-oświatowych w terenie.

Temu samemu celowi powinny służyć okresowe konferencje między instruktorem ośw. i prop. K. O. P a instruktorami o. p., przedstawicielami powiatowych organizacyj młodzieżowych i t. p. w sprawach, związanych z planowaniem pracy. Właśnie teraz, na początku nowego roku szkolnego, konieczne jest porozumienie się co do planu zamierzeń z instruktorem oświaty pozaszkolnej danego obwodu. Niezależnie od tego powinniśmy się starać nawiązać i utrzymywać jak najbardziej przyjacielskie stosunki z lokalnymi działaczami i przodownikami pracy społecznej. Zyska na tym sprawa, a i nam samym będzie raźniej działać w atmosferze wzajemnego zrozumienia i szacunku.

Jeżeli chodzi o zainteresowanie placówkami pracy społecznej kadry zawodowej, a szczególniej podoficerów - dowódców strażnic — to wskaza-

nym byłoby w toku wyjazdów instruktorów ośw. i prop. na granicę, urządzać z nimi krótkie odprawy na tematy związane z charakterystyką okolicy, terenu społecznego, znajdujących się tu organizacyj, jednostek przodujących i t. p. Przy takich okazjach dobrze by było wespół z dowódcą strażnicy lub jego zastępcą urządzać odwiedziny najbliższych pracy społecznej.

Również celowym będzie zapraszanie aktywniejszych jednostek z grona podoficerów zawodowych na wszelkiego rodzaju odprawy, (konferencje) z przodownikami, pokazy form pracy, jak np. zespołów p. r., konkursów dobrego czytania książki, pism i t. p. Tą drogą będziemy mogli wprowadzać co żywsze jednostki w rozpoznanie terenu, a zarazem rozpoczniemy praktyczne sposobienie sobie współpracowników w terenie spośród kadry zawodowej podoficerskiej.

Już wyżej podnosiliśmy, że ośrodkami naszych zainteresowań w pracy społecznej muszą pozostać sprawy organizacyj młodzieżowych, ćwiczących w p. w. i w. f. oraz zagadnienia praktycznej działalności rolniczo - gospodarczej na wsi.

Na odcinku prac z młodzieżą najwięcej zająć się musimy młodzieżą zrzeszoną w oddziałach Strzelczyka, jak również tą, która opuściwszy już szkoły, nie weszła do organizacji i jest jeszcze „dzika". Dlaczego najwięcej troski poświęcić mamy akcji Strzelczyka — odpowiemy obszerniej kiedy indziej. Tu jedynie nadmieniamy, że już obecnie instruktorzy oświaty i propagandy powinni nawiązać ścisłą współpracę w powiatowymi komitetami p. w. i w. f. (względnie komendantami pasów granicznych), odnośnie Strzelczyka. Kto wie, czy nie słusznie będzie, aby instruktorzy oświaty i propagandy K. O. P. stali się referentami akcji Strzelczyka w terenie. Tak czy inaczej, obowiązkiem instruktora będzie dokładne zapoznanie się z organizacją i programami pracy strzelczyków, a w porozumieniu z właściwymi kmdtami p. w. i w. f. udzielanie oddziałom w terenie jak najdalej idącej pomocy instrukcyjnej i w środkach oświatowych (biblioteki, świetlice, gry pokojowe i t. p.).

Podobnie jak dotąd, również i nadal dopomagać powinniśmy w pierwszym rzędzie stowarzyszeniom, które pracują na polu p. w. i w. f., bądź też takim, które mają na oku cele ogólno-państwowe. Oczywiście, tam gdzie nie ma warunków, żeby mogły żyć i rozwijać się stowarzyszenia p. w. — powinniśmy popierać pracę kół młodzieży wiejskiej, bądź też organizować działalność oświatowo - rolniczą (typu Oran lub Nowo - Święcian).

Wpracy młodzieżowej największy nacisk kłaść należy na wybór i dopomaganie samokształceniu i samowychowaniu jednostek przodujących. Pomocnymi tu będą krótkoterminowe kursy dla przodowników, okresowe

odprawy (konferencje) z przodownikami, osobisty kontakt przodowników najbliższych okolic z instruktorem oświaty i propagandy i t. p. Nie omawiamy szczegółów form dokształcania przodowników obszerniej, albowiem czynimy to na innym miejscu. Natomiast podkreślić pragniemy potrzebę zachęcania i kierowania młodzieży z terenów pogranicza do szkół rolniczych i uniwersytetów wiejskich, czy też praktycznych szkół zawodowych. Wskazane byłoby ze wszech miar, aby oddziały K. O. P. wysyłały na własny koszt zdolne, a niezamożne jednostki spośród młodzieży do szkół i zakładów. Wszak to na tej przodującej dziś młodzieży musimy opierać kadry przyszłych działaczy społeczno - państwowych na pograniczu. Nie żałujmy więc na ten cel zachodów i środków.

W pracach oświatowych z młodzieżą, obok normalnej akcji świetlicowej, największy nacisk położyć należy na p. r. i samokształcenie ogólnokształcące oraz spółdzielcze i samorządowe.

Bodaj najwięcej miejsca w naszej pracy społecznej, i to zarówno wśród młodzieży, jak starszych, zajmować powinny sprawy rolniczo - gospodarcze. Wymaga to od nas samych wielkiego wysiłku, aby „podciągnąć“ się w zagadnieniach teorii i praktyki rolnictwa i pracy na wsi. Droga do tego prowadzi po przez czytelnictwo fachowych pism i książek oraz praktyczną działalność w gospodarstwie.

Niewątpliwie w zakresie podniesienia kultury rolnej na pograniczu mają nasze gospodarstwa przystrażnicowe duże możliwości.

W dzisiejszym jednak stanie rzeczy, strażnice nie spełniają należycie tego zadania, bo nie są odpowiednio zagospodarowane. To też już w najbliższym czasie musimy tak postawić gospodarstwa przystrażnicowe, aby one stanowiły warsztat nauki rolnictwa dla załogi, a zarazem rzeczywiście promieniowały na okoliczne gospodarstwa, (choćby w zakresie uprawy warzyw, kwiatów i t. p.).

Już jednak obecnie należy tworzyć zespoły p. r. a zarazem przemyśleć sprawę zorganizowania kursu dla przodowników rolnictwa. Oczywiście, o pomoc i radę fachową należy zwrócić się do powiatowego (rejonowego) instruktora względnie Okr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Dla dziewcząt wskazane jest inicjować czy nawet organizować praktyczne kursy kroju i szycia, higjeny i gospodarstwa domowego i t. p. Dla informacji warto nadmienić, że w roku bieżącym zostanie uruchomionych na pograniczu parę środowiskowych kursów o podobnym nastawieniu dla dziewcząt wiejskich.

W zakresie pracy oświatowej należałoby zwrócić w bieżącym okresie większą uwagę na sprawę walki z analfabetyzmem, a szczególnie wśród

przedpoborowych. Oprócz instruktorów mogą tu być wykorzystani i doświadczeni podoficerowie, prowadzący nauczanie w Ż.S.P. Również nie wykorzystane są w pełni nasze możliwości, jeżeli chodzi o wypożyczanie książek z Ż. B. R. Obecnie już każda C. B. może parę kompletów typu strażnicowego przeznaczyć na potrzeby organizacyj p. w. Wraz z tym należałoby poprzeć energiczniej akcję dobrego czytania książek i pism (konkursy dobrego czytania).

Ze wszech miar życzyć by należało, aby tak pięknie zapoczątkowane poranki ludowe w Niemeczynie upowszechniły się na całym pograniczu. Przecież warunki ku temu są wszędzie, a i potrzeby również.

Nie będę wyliczał, ani tym więcej opisywał owych przeróżnych innych form pracy oświatowo-kulturalnej, dających się stosować z równym powodzeniem wśród żołnierzy, jak i z ludnością. Zresztą wiele spośród nich już się z dobrym skutkiem stosuje, że dla przykładu wymienimy (poza obchodami, przedstawieniami, zabawami ludowymi i t. p.), choćby koncerty chórów i orkiestr K. O. P. po okolicznych wsiach i miasteczkach, objazdy teatrów żołnierskich, święta pieśni, wzajemne odwiedziny i t. d. — Czekają one na naśladownictwo.

Poza tym, jak co roku, tak i teraz nie powinniśmy ani chwilę osłabiać ofiarności i pracy w dziedzinie budowania i zaopatrywania szkół, domów ludowych, świetlic, naprawy dróg, dożywiania głodujących, niesienia ulgi chorym i t. d. Starajmy się swą pracą nie tylko budzić ofiarność na cele społeczne, ale i mobilizować przy warsztacie pozytywnej pracy oświatowej wszystkie miejscowe siły ludzi żywych i twórczych.

Spostrzeżenia i wnioski z konkursu dobrego czytania

Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza rozkazem Nr. 295 — 339 z dnia 13.1.1936 r. polecił prowadzić wśród uczniów orkiestr prace kulturalno-oświatowe, przeznaczając na to 2 do 3 godzin tygodniowo.

W ramach tych godzin przeprowadziłem wśród elewów orkiestry baonu KOP. „Orany" konkurs dobrego czytania książki i gazet.

Myślę, że dobrze zrobię, jeżeli swoim doświadczeniem z tego konkursu podzielę się z ogółem czytelników — tym bardziej, że, o ile mi wiadomo, tej formy pracy kulturalno-oświatowej dotychczas w KOP-ie nie stosowano.

Tak przy organizowaniu, jak i realizowaniu tego konkursu oparłem się o wytyczne „Z oświaty pozaszkolnej w okręgu szkolnym wileńskim" — strona 154, oraz o ustne informacje kol. instruktora oświaty pozaszkolnej obwodu szkolnego wileńsko - trockiego, który konkursy dobrego czytania od paru lat już prowadzi, a swojem doświadczeniem jak zwykle, tak i teraz życzliwie mi służył.

Przez konkurs dobrego czytania książek i gazet usiłowałem:

1. Spotkać i związać elewów z dobrą książką i nauczyć ich umiejętności czytania i rozumienia książki.

2. Nauczyć ich umiejętności posługiwania się w życiu wiedzą i przysposobieniem, jakie daje książka.

3. Nauczyć formułowania myśli i wniosków na podstawie przeczytanych książek i wiązania ich z potrzebami życia osobistego, środowiska i państwa.

4. Przekonać i przyzwyczaić do ciągłego obcowania z dobrą książką, spowodować nałóg czytania książki i gazety i nauczyć utrzymywania tą drogą kontaktu z najważniejszymi zagadnieniami życia.

5. Nauczyć utrzymywania kontaktu z publicznym życiem bieżącym przy pomocy czasopism; wyrobić przekonanie, że czytanie gazet jest potrzebą i ambicją każdego światłego obywatela.

Każdy elew, przed przystąpieniem do konkursu wypełnił specjalny formularz, t. zw. „Zgłoszenie do konkursu dobrego czytania książek i gazet". Formularz ten opracowałem na podstawie wzoru, zamieszczonego we wspomnianym już wydawnictwie: „Z ośw. pozaszk. w okręgu szk. wileńskim"; dostosowałem wzór ten do warunków zespołu wojskowego, zmieniając odpowiednio niektóre tylko rubryki. Oto wzór tego formularza:

Zgłoszenie do konkursu dobrego czytania książek i gazet.

1. Nazwisko i imię.
2. Miejsce i data urodzenia.
3. Przydział.
4. Dotychczasowe wykształcenie ogólne i zawodowe (w cywilu, w wojsku).
5. Zajęcie w cywilu.
6. Do jakich organizacyj należałem i co w nich robiłem.
7. Czy się teraz kształcę i w jaki sposób.
8. Które z czytanych dotychczas książek najbardziej mi się podobały i dlaczego.
9. Jakie trudności napotykam czytając książki (np. brak wprawy w czytaniu, niezrozumienie niektórych wyrazów i zwrotów).
10. Jakie książki chciałbym czytać, jakich autorów i dlaczego.
11. Czy czytam czasopisma (gazety) ,jakie i jak często.
12. Kto mi je dostarcza. a) w świetlicy, b) kupuję, c) otrzymuję od przełożonych, kolegów, osób cywilnych.
13. Czy tylko z wspólnego czytania gazet korzystam, czy też i sam czytam.
14. Które z gazet i czasopism najwięcej mi się podobały i dlaczego.
15. Czy znam gazety: „Na Straży", „Nowiny", „Wiarus", „Żołnierz Polski", „Polska Zbrojna", co o nich myślę i co o nich mówią inni.
16. Jakie książki chciałbym opracowywać w konkursie:
    a) powieści i nowele,
    b) popularno-naukowe.

Po zapoznaniu się z zasadami dobrego czytania książek zgłaszam się jako członek zespołu samokształceniowego, jednocześnie melduję, że w konkursie dobrego czytania biorę udział po raz . . . .

(—) podpis uczestnika.

Do konkursu przystąpiło 10 osób (tylu jest elewów w baonie) — wszyscy o poziomie umysłowym mniej więcej równym (skończona 7-klasowa szkoła powszechna).

Do lektury konkursowej wybrano:

a) „Józef Piłsudski“ Sieroszewskiego — jako książką popularno - naukową.

b) „Janko Muzykant“ i „Bartek zwycięzca“ H. Sienkiewicza — jako beletrystykę.

c) gazety „Na Straży“ i „Nowiny“ — jako czasopisma.

Książki te otrzymali uczestnicy konkursu na dwóch — jedną. Ponadto każdy z uczestników otrzymał zeszyt i ołówek. Zeszyty te służyły do streszczeń i notatek; robili je elewi w następujący sposób: a) stronę pierwszą i ostatnią zeszytu pozostawili wolne, b) streszczenia pisali tylko na stronach parzystych, a więc poczynając od 2, potem na 4, 6 i t. d., a) strony nieparzyste, poczynając od 3, potem 5, 7 i t. d. podzielili poprzecznie na połowę i na połowie górnej wypisywali niezrozumiałe wyrazy, a na połowie dolnej notowali zagadnienia poruszane przez autora i myśli, które nasunęły się czytelnikowi podczas czytania. Ten sposób prowadzenia notatek okazał się bardzo wygodny i praktyczny. Z lewej strony miało się streszczenie powiedzmy VI-go rozdziału Bartka zwycięzcy, z prawej u góry — niezrozumiałe wyrazy spotkane w VI rozdziale, u dołu — związane z tym rozdziałem zagadnienia i myśli czytelnika.

Inaczej przerabiano beletrystykę, a inaczej książkę popularno-naukową.

Plan lekcji, poświęconej beletrystyce, wyglądał tak:

1) Odczytanie protokółu z poprzedniej lekcji i ewent. poprawki.
2) Wyjaśnianie wyrazów niezrozumiałych.
3) Odczytywanie streszczeń.
4) Odczytywanie zagadnień i myśli i dyskusja nad nimi.
5) Zadanie i omówienie pracy na następny raz.
6) Referowanie artykułów z gazet i czasopism.

Może się czytelnikowi wydać, że zbyt wiele przywiązywało się wagi do pisaniny, która mogła zabierać wiele czasu i uwagi, a przez to wstrzymywać i stępiać pracę. W praktyce fungowało to zupełnie dobrze — cel konkursu zawsze dominował. Np. protokół — straszne słowo; tymczasem to kwestja paru minut, zawierał on kilka treściwych, telegraficznych zdań. Pisali prótokóły po kolei uczestnicy konkursu. Tłumaczenie wyrazów niezrozumiałych w pierwszym rzędzie należało do samych uczestników konkursu, a kiedy już żaden z nich wyjaśnić wyrazu nie umiał, wtedy dopiero tłumaczyłem ja. Dobre też są rezultaty, kiedy się da do użytku zespołu odpowiedni słownik — np. Arcta — mniej wtedy roboty ma prowadzący, a uczestnicy uczą się samokształcenia. Najtrudniej było nauczyć streszczać, wszyscy mieli skłonność do streszczeń zbyt szczegółowych, rozwlekłych. Oduczałem tego, ograniczając na streszczenie ilość miejsca — jedną stroną, pół strony. Wysuwanie zagadnień i dyskusja nad nimi na pierwszych lekcjach przedstawiała się bardzo anemicznie, ale po kilku posiedzeniach stało się to najżywszą, najdłuższą i najciekawszą częścią lekcji. Do przerobienia na jeden raz (2 do 4 dni) zadawałem jeden do dwóch rozdziałów Bartka Zwycięzcy. Janka Muzykanta wziąłem na dwie lekcje. Każda lekcja — tak beletrystyce poświęcona, jak i książce naukowej — kończyła się referowaniem artykułów z gazet: „Na Straży“ i „Nowiny“, ewent. innych czasopism. Kto więcej i lepiej zreferował, ten więcej otrzymał punktów.

Lekcyj w tygodniu było 2 — 3 (godzin), w 2 do 4-ro dniowych odstępach. Jedna lekcja była poświęcona beletrystyce, następna książce naukowej, co okazało się niedobre, mimo, że było łatwo uwydatnić czytelnikom różnice między tymi rodzajami książek.

Książkę popularno-naukową przerabiałem inaczej; oto plan lekcji:

1) Odczytanie protokółu z poprzedniej lekcji (dotyczącej książki, która była na porządku dziennym).

2) Czytanie urywka (rozdziału) — dalszy ciąg.

3) Wyjaśnienia wyrazów niezrozumiałych.

4) Wysuwanie zagadnień i dyskutowanie nad nimi.

5) Referowanie artykułów z gazet i czasopism.

Zasadnicze różnice między lekcją, poświęconą książce popularno-naukowej, a lekcją, poświęconą beletrystyce, były te, że książkę popularno-naukową czytano wspólnie i opracowywano ustnie, (streszczenia, wyrazy niezrozumiałe, zagadnienia) zaś beletrystykę czytano indywidualnie i opracowywano na piśmie. Dlaczego tak? Dlatego, że beletrystyka jest bardziej przystępna i elew może ją indywidualnie opracować, książka naukowa okazała się za trudna i za nudna, żeby strawił ją do końca sam początkujący uczestnik konkursu dobrego czytania.

Opracowanie książki kończyło się wypracowaniem na temat: „Myśli i przeżycia uczestnika konkursu w związku z przeczytaną książką“. Do wypracowania tego zrobiłem znów specjalny formularz. Treści jego nie podaję, gdyż jest on dosłowną prawie kopią wzoru podanego na str. 168 wydawnictwa „Z oświaty pozaszkolnej okręgu wileńskiego“.

Po każdej lekcji wystawiałem elewom noty za ich prace i odpowiedzi — względnie bierność i milczenie. Po opracowaniu wszystkich książek konkursowych, na podstawie tych not, zeszytów, protokółów i ostatnich wypracowań, przyznałem odpowiednio lokaty. Wypisałem na liście nazwiska wszystkich uczestników konkursu według lokat i, aby skontrolować siebie i samokrytycyzm uczestników konkursu, zrobiłem taki eksperyment. Przypomniałem elewom słowa moje na pierwszej lekcji — że przy ocenie kierowałem się pilnością i pracą. Następnie kazałem im wyznaczać lokaty, posługując się tą miarą. Na tablicy pojawiały się nazwiska — od pierwszego do 10-go. Potem kazałem odczytać listę moją. Oba szeregi nazwisk pokrywały się od początku do końca z różnicą jedynie co do miejsca 7 i 8-go. Było to dowodem sprawiedliwej oceny, co, ze względów wychowawczych, ma olbrzymie znaczenie.

Żeby nie być źle zrozumianym, żeby nie ściągnąć na siebie zarzutów z powodu „pisaniny“ i aby przestrzec kolegów instruktorów przed stawianiem „pisarzy“ w konkursie na pierwszym planie, podam tu wyjątki z zeszytu protokółów i z wypracowań uczestników.

27.III.1936 r.

1. Elew Stachurski streścił na ochotnika dotychczas przeczytaną część książki „J. Piłsudski“.

2. Dalszy ciąg książki czytał E. Hajduk i to streścił. Poza tym p. Instruktor omówił z nami następujące niezrozumiałe wyrazy: anarchista, republikanin, imperialista, synteza i teror.

3. Na zakończenie lekcji zostały wysunięte następujące zagadnienia:

a) teror, jako taktyka wynaradawiania, stosowana przez Rosjan, czy jest sposobem skutecznym, czy nie — e. Umiński.

b) e. Stachurski wysunął zagadnienie, jaką drogą potoczyłoby się życie Marszałka, gdyby się nie był spalił jego rodzinny majątek?

Protokółował elew Umiński.

30. III. 1936 r.

1. Po przeczytaniu protokółu z poprzedniej lekcji, elew Widera wniósł do punktu 1-go poprawkę: „...z książki Janko Muzykant".

2. Odczytanie i przetłumaczenie przez p. Instruktora dwu zdań francuskich.

3. Czytanie streszczeń „Janko Muzykant". Pierwszy na ochotnika czytał elew Umiński, drugi na wezwanie elew Bogusz.

4. Odczytywanie zagadnień — wszyscy elewi. z wyjątkiem Umińskiego, Hajduga i Piekarskiego.

5. Zadanie przez p. Instruktora lekcji: streścić i opracować rozdział I i II z noweli „Bartek Zwycięzca".

6. Referowanie prasy: „Nowiny" i „Na Strażnicy": elew Stachurski o zawarciu paktu nieagresji między Włochami, Austrją i Węgrami, elew Umiński — o zamówieniu przez Polskę 3-ch łodzi podwodnych w Holandii i tresurze koni w Anglji.

Protokółował elew Stachurski.

Protokół pierwszy dotyczy lekcji poświęconej książce popularno-naukowej, protokół drugi — beletrystyce.

A oto wyjątki z prac indywidualnych:

„....żadne odczyty, a nawet nauka w szkole nie dały mi tyle wiadomości o Pierwszym Marszałku i dźwiganiu się Polski z pod jarzma zaborców, ile książka Sieroszewskiego „Józef Piłsudski... Teraz dopiero mogę śmiało powiedzieć, że znam, jak zdobyliśmy wolność, a zapytany o to, dać szczegółową odpowiedź".

A dalej: „...i tak w „Janku Muzykancie" apeluje do nas autor abyśmy w pierwszym rzędzie wykorzystywali swoje rodzime talenty, które wokoło nas giną, a dopiero w końcu interesowali się i popierali talenty obce". „...w „Bartku Zwycięzcy" opisuje nam autor dzielność i ofiarność chłopa polskiego, dając nam jednak dowód, iż nie wystarcza tylko siła fizyczna, męstwo i zaparcie się — trzeba mieć też światły umysł, żeby być dobrym obywatelem. Z konkursu dobrego czytania odniosłem bardzo wielką korzyść — nauczyłem się rozumieć książkę i odgadywać myśli autora".

Na zakończenie pragnę wysunąć parę spostrzeżeń:

1. Nie jest jednak dobrze przerabiać równolegle dwie książki: popularno-naukową i beletrystykę — jak ja to robiłem. Lepiej jest opracowywać tylko jedną, a dopiero po jej skończeniu przystąpić do drugiej, potem do trzeciej, aż się wyczerpie wszystkie książki, przeznaczone do konkursu. Na ostatnich paru lekcjach dopiero książki te należy zestawiać.

2. Bardzo osłabia pracę zespołu, jeżeli giną przewidziane z góry lekcje — z powodu nieprzewidzianych zajęć, wyjazdów, posiedzeń, zebrań i t. p. instruktora oświaty. Tu jeszcze jeden dowód, że stały, zorientowany we wszystkiem zastępca instruktoraośw. i prop. jest konieczny. Zastępcy do prowadzenia konkursu nie mogłem wybrać z pośród podoficerów-orkiestrantów, bo poziom umysłowy, inteligencja, orientacja elewów jest wyższa niż podoficerów. Musiałby to być zdolny i oczytany podoficer ze skończonym kursem w Osowcu.

3. Zakończenie konkursu powinno się odbyć w obecności przełożonych i wszystkich żołnierzy garnizonu — będzie to dobra propaganda czytelnictwa. Przewodniczącym tej uroczystości powinien być instr. ośw. i prop. — jeżeli jednak on sam konkursu nie prowadził, powinien przeprowadzenie tego ostatniego posiedzenia powierzyć prowadzącemu zespół konkursowy, a to w tym celu, żeby i ta ostatnia lekcja była jak najbardziej swobodna, naturalna i zbliżona do poprzednich. W przeciwnym bowiem razie uczestnicy mogą się czuć skrępowani, co wpłynie ujemnie na wynik konkursu.

4. Myślę, że konkurs dobrego czytania można by prowadzić także w kompanjach odwodowych, k.k.m., szwadronach i komp. sap. — szczególnie wśród żołnierzy niepodlegających przymusowemu nauczaniu. Można by też spróbować konkursu dobrego czytania na strażnicach, oczywiście na niższym znacznie poziomie i mocno uproszczoną metodą; musiałby go prowadzić dowódca strażnicy względnie nauczyciel. Gdyby konkursy te stały się tak powszechne, można by wówczas urządzać konkursy między zespołami — pododdziałami, drużynami, strażnicami.

Należałoby wtedy Ż.B.R. tak kompletować, żeby w każdym punkcie bibliotecznym było kilka egzemplarzy jednego dzieła, przeznaczonego na konkurs. Na początek wystarczy jedna, dwie nowelki.

5. Jestem głęboko przekonany, że bardzo wiele dałyby takie konkursy kapralom nadterminowym, a nawet zawodowym podoficerom wszystkich stopni. Trzeba byłoby tylko odpowiednio tę formę samokształcenia ustawić — tak pod względem poziomu, jak i metody.

6. Dobrze byłoby, żeby pojawiła się, jako dodatek do Biuletynu ośw. i prop., instrukcja konkursów dobrego czytania książek i gazet w Korpusie Ochrony Pogranicza. Formularze do konkursu należałoby wydawać centralnie w Dowództwie K.O.P.

Olechnowicz (Orany).

Nowy teren pracy instruktora ośw. i prop.

Przysposobienie wojskowe, a zatem i Związek Strzelecki, który to przysposobienie kultywuje — przez swój charakter i cele — staje się główną placówką pracy instruktora oświatowego wśród społeczeństwa cywilnego. Jednak praca w terenie, praca codzienna, praca na małym odcinku, zwalczanie tysiącznych drobnych przeciwieństw, budowanie cegiełka po cegiełce, może niejednokrotnie zrodzić zniechęcenie, zbudzić psychozę bezcelowości tej roboty, a zatem lekceważące ustosunkowanie się do niej. Rezultaty bowiem osiągalne na szczeblu pododdziału, oddziału, czy nawet i powiatu Związku Strzeleckiego, *wydają* się nam znikome, nieopłacalne w stosunku do włożonej pracy, wysiłków, nie widzi się pożądanych imponujących efektów, a zresztą sama walka z przeciwnościami terenu uspasabia człowieka pesymistycznie.

...Konflikt między marzeniem a rzeczywistością.

Zniechęcenie może ogarnąć i takiego instruktora, który sam jest „strzelcem",

Ale jest na terenie K.O.P. szkoła podbudowująca walnie terenową pracę w hufcach p. w. Z. S., szkoła, gdzie zgorzkniały „terenowiec" może stać się entuzjastą tej pracy.

Tą szkołą — jest obóz p. w. i w. f. K.O.P. Racki Bór.

Racki Bór — to miejscowość położona nad pięknym jeziorem Drywiaty w powiecie brasławskim, która dzięki zapobiegliwej i niestrudzonej energii Kierownika Urzędu W. F. i P. W. K.O.P. stała się centralnym i znakomicie urządzonym ośrodkiem do szkolenia kadry i hufców p. w. K.O.P.

Corocznie w lecie (w okresie zimy odbywają się tu kursy dla kadry, kursy narciarskie i t. p.). Obóz rozbrzmiewa tysiącami młodych głosów: junacy p. w. przybywają tu składać swój strzelecki egzamin dojrzałości — egzamin z II stopnia p. w.

Masy rokrocznie świeżych „rezerwistów przysposobienia wojskowego", jednolicie ubranych i wyekwipowanych, z wesołą piosenką maszerujące na ćwiczenia — budzą

w nas poczucie celowości naszej mrówczej terenowej roboty. Tu mamy ten imponujący efekt, mogący optymistycznie nastroić nawet zdeklarowanego pesymistę.

Racki Bór do roku bieżącego dla instruktora oświaty i propagandy — terra ignota — w tym roku przyjął w swe progi pierwszą partię spośród nas.

Zupełnie słusznie, że instruktor oświaty zyskuje w Rackim Borze nową placówkę dla swej działalności. Któż jak nie on zna ludzi i teren pograniczny, któż jak nie on godzien jest poprowadzić robotę, a raczej kontynuować kolejny jej etap w Rackim Borze?

Dlatego też sądzę, że dobrze by było, aby każdy z nas mógł przejść przez Racki Bór.

Ponieważ w roku bieżącym byłem w roli oświatowca-wychowawcy w Rackim Borze, pragnę się przeto podzielić swoimi uwagami z tego „terenu pracy", a sądzę również, że spostrzeżenia z obozu mogą mieć zastosowanie i w praktycznej naszej pracy w oddziałach p. w.

Program nadesłany przez D-two K.O.P. stawia nas na terenie obozu p. w. w Rackim Borze w charakterze instruktora wychowania obywatelskiego. Jest to jakby przedłużenie funkcji referenta wychowania obywatelskiego z terenu. Działalność nasza ma iść w dwu kierunkach: 1) oddziaływania na junaków za pomocą pewnych form oświatowo-wychowawczych, oraz oddziaływanie przez osobiste zbliżenie się do elementu, nad którym pracujemy.

Przed objęciem funkcji instruktora wychowania obywatelskiego zastanawiałem się, na jakim stanowisku należałoby wobec junaków stanąć; na stanowisku funkcjonarjusza wojskowego, czy też na stanowisku „strzeleckiego referenta wychowania obywatelskiego". Wziąwszy jednak pod uwagę to, że praca moja musi się rozwijać przede wszystkiem na podłożu zaufania organizacyjnego, zdecydowałem się stanąć na stanowisku referenta wychowania obywatelskiego, boć taki pan to zawsze „swój", „strzelec", obywatel. Dlatego też i zwracałem się do junaków nie przez „wy" jak to czynili wojskowi, ale przez „obywatelu".

Osobiste zbliżenie instruktora do junaka będzie zawsze podlegało dwu prawom: 1. obowiązywać powinna w poważny sposób pojęta serdeczność, oraz 2. daleko idący obiektywizm i sprawiedliwość w ujmowaniu tych zagadnień, jakie się we wspólnym życiu nasuną.

Innych recept tutaj podawać nie chcę, bo każdy instruktor ma indywidualne „chwyty" wychowawcze, (co jest zupełnie naturalne) i własne metody oraz sposoby wprowadzania ich w życie.

Formami oddziaływania na junaków, poza osobistym zbliżeniem się do nich, są: 1) pogadanki, 2) ogniska, 3) wspólna nauka śpiewu, 4) czytelnictwo książek i gazet.

Program pogadanek przewidziany jest przez Urząd W. F. i P. W. w porozumieniu z Oddziałem Wychowania Żołnierza K.O.P. Obejmują one powtórzenie zasadniczych wiadomości o państwie i jego urządzeniach oraz omówienia z junakami rzeczy mających wytknąć w krótkim rzucie linię postępowania junaka w dalszym jego życiu obywatelskim.

Pogadanki te, trzeba przyznać, starannie i celowo dobrane, nie mogą być szkolną „powtórką" przedegzaminacyjną

Przeprowadzanie ich bowiem nie ma na celu dania pewnej sumy wiadomości, ale raczej wywołanie pewnego stopnia zainteresowania się tymi rzeczami i wyrobienia u junaków punktu widzenia na te sprawy. W związku z tym chciałbym dodać, że zdarza się bardzo często fakt, iż junak po ukończeniu II stopnia P. W. zatraca łączność z ma-

cierzystą organizacją, jaką jest Związek Strzelecki. Nie chcę analizować przyczyn takiego stanu, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że wielu „strzelców" nie orientuje się w zupełności w celach i zadaniach Związku Strzeleckiego, ani w formach prac tego związku.

Chorobliwy, przyznać trzeba, stan tracenia łączności z organizacją, po za innymi przyczynami powodowany jest i omówioną poprzednio niewiedzą w kwestjach ideowych i organizacyjnych Związku Strzeelckiego. Dlatego też instruktor wychowania obywatelskiego powinien doskonale znać statut, regulaminy i tok prac organizacyjnych Związku Strzeleckiego, a w dziale pogadanek, mających przygotować junaka do pracy społecznej — powinien wyraźnie dać obraz zadań tego członka Związku Strzeleckiego, który już z przysposobieniem wojskowym prawie nic do czynienia mieć nie będzie. Niech światopogląd junaka wychodzącego z Rackiego Boru stanie się światopoglądem dojrzałego, rozumnego „strzelca", członka tej organizacji, która jego wychowała i wyszkoliła, w której on nadal *pozostanie,* a co najważniejsze, będzie *wiedzieć co w niej ma do roboty.*

Ogniska obozowe — to rewia humoru. Junak powinien się śmiać. Śmiać za okres milczenia na ćwiczeniach, milczenie na zbiórkach, milczenie na wykładach, śmiać się na zapas.

Ognisko będzie jednym z miłych wspomnień obozowych.

A jeśli spośród humoru wypłynie ziarno dobrej, zdrowej, pouczającej myśli (byle nie za dużo) — wszystko w porządku.

Zresztą jeśli chodzi o ognisko, każdy z instruktorów oświatowych delegowany do Rckiego Boru znajdzie trafne i życiowo słuszne wskazówki w odpowiednich „wytycznych".

Nauka śpiewu w życiu obozowym i wogóle organizacyjnym jest rzeczą bardzo ważną. Element junacki — trzeba przyznać — w dużym stopniu jest rozśpiewany. Słowa jednak i melodie śpiewanych przez junaków pieśni są częstokroć tak wypaczone, że to aż razi słuchacza.

Dlatego też radziłbym przed wyjazdem do Rackiego Boru zaopatrzyć się w „encyklopedię" pieśniarską, jaką jest „Śpiewnik strzelecki" i już w Rackim Borze nie śpieszyć się z nauczaniem nowych pieśni, zanim się nie skoryguje „starych". Jeśli chodzi o czytelnictwo, to masa zajęć, brak czasu wyklucza możność akcji metodycznej, obliczonej na dłuższą metę. Moim zdoniem książka podsuwana junakowi w Rackim Borze powinna być traktowana jako rozrywka, jako sposób kulturalnego wypoczynku po pracy.

Z braku świetlicy i gazet wiadomości prasowe można by było podawać w formie „dziennika mówionego" w godzinach wieczornych, w pewnym określonym miejscu i czasie. „Dziennik" ten formą przypominałby „dzienniki" radiowe.

Wygłaszać go musiałby instruktor lub ktoś z oficerów.

Na zakończenie uwaga praktyczna.

Czas, w którym instruktor wychowania obywatelskiego ma przewidziany materiał przerobić — muszę przyznać — jest bardzo szczupły. Nikłą ilość godzin przewidzianych programem na wychowanie obywatelskie można doskonale zwiększyć po porozumieniu się z poszczególnymi dowódcami kompanij. Jest to rzecz bardzo ważna i wszystkim instruktorom przybywającym do obozu tę sprawę radzę mieć na uwadze.

K. Waszulewski (Niemenczyn).

Z moich doświadczeń z pracy w Strzelczyku

Z dniem 1 maja b. r. objąłem obowiązki powiatowego komendanta strzelczyków. Nie znając ani materiału ludzkiego, ani nowego całkiem terenu — wyruszyłem od jednej wioski do drugiej, lustrując prace w poszczególnych oddziałach. Po tej „generalnej" inspekcji miałem dokładny obraz pracy strzelczyków. Owszem — w niektórych oddziałach praca stała na należytym poziomie, ale w innych mocno szwankowała. Co było przyczyną tego? Na szczęście przyczyn tych nie było wiele, mogłem więc szybko zorientować się i wynaleźć środki zaradcze. Okazało się, że przyczyną wszystkich niedociągnięć był brak chłopców-przodowników, nazwijmy ich „wodzami". Tam, gdzie był „wódz", czyli drużynowy przeszkolony, tam praca szła bardzo dobrze pomimo, że nieraz referent wychowania obywatelskiego jak też i t. zw. opiekun nie okazywali zbytniej troski o stan pracy w drużynie czy sekcji. Sam „wódz" nadawał odpowiedni ton robocie, on kształtował poczynania swojej grupki, zwracając się nieraz z prośbą o pomoc do wojskowych — o ile byli w pobliżu względnie do instruktorów p. w.

Tak się stało we wsi Olkowicze pow. wilejskiego, gdzie zebrani chłopcy napisali do Warszawy z prośbą o pomoc w zorganizowaniu Strzelczyka. Adres redakcji „Strzelczyka" otrzymali przy pomocy strzelczyków z sąsiedniej wsi.

Widząc te chore miejsca w strukturze „Strzelczyka" naszego powiatu — postanowiłem je uleczyć To właśnie było przyczyną zorganizowania obozu przeszkoleniowego dla przyszłych „wodzów" w Wilejce, w czerwcu.

Nie poprzestałem na tym. Wysłałem nową grupę strzelczyków do Rackiego Boru, na dalszy kurs dokształcający w prowadzeniu ruchu strzelczykowskiego, a prócz tego wyzyskałem nową sytuację, jaka się wytworzyła w miesiącu sierpniu. Okręg Warszawski T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich zorganizował kolonię dla dzieci pogranicza, dając na ten cel część pieniędzy. Akcję tę poparł ze swej strony Dowódca Pułku K.O.P. „Wilejka", zarząd miejscowego Koła T.R.Z.W. oraz „Rodzina Wojskowa" z Wilejki.

1 sierpnia otwarto kolonię, nad którą objąłem kierownictwo. Otrzymałem nowych chłopców i to wszystkich strzelczyków. (Nadmienię tu, że na moim terenie Strzelczyk z łatwością przyjmuje się na wsi). Umundurował ich miejscowy Komendant powiatu p. w., do którego również należała opieka gospodarcza nad kolonią.

Rozpoczęła się praca nad nową gromadką strzelczyków. Po kilku dniach doszli inni chłopcy, tym razem nie należący do Strzelczyka. Byli to tylko kandydaci.

Kolonii nadałem charakter obozu z odpowiednim regulaminem, rozkładem pracy i z nakreślonym planem wychowawczym, o który najwięcej może chodziło. Przewidywałem wiele trudności i wcale nie omyliłem się. Miałem element bardzo trudny do prowadzenia, który rekrutował się z chłopców młodszych, mniej wciągniętych do życia gromadzkiego i nie znających naszej organizacji, gdyż wielu z nich zaledwie kilka tygodni było w Strzelczyku — od chwili ukończenia szkoły. A przecież w miesiącach wakacyjnych praca normalnie nie szła, nic więc dziwnego, że otrzymałem taki element.

Trudności te okazały się już w pierwszym dniu, gdym chciał się z nimi bliżej zapoznać. Wielu z nich darzyło mnie nieufnością, a wielu nie odpowiadało mi nawet na pytania ze strachu.

Pierwsza zbiórka... chłopcy krzyczą, popychają się, zauważyłem nawet u kilku łzy w oczach, a praca przecież nie rozpoczęła się.

Wielu jeszcze nie oswoiło się z mundurkami, jakie otrzymli z powiatowej komendy p. w. Czuli się nieomal wszyscy bardzo dziwnie i pewny jestem, że gdyby w tym momencie zaproponowano im wyjazd do domu, mało który by pozostał.

Ułożyłem piękny plan wychowawczy, ale jak go realizować? Rozpocząłem więc swoje poczynania od przełamania istniejących między nami przeszkód. Nie chciałem być im na razie komendantem, a tylko starszym znajomym z „Owsianik", który lubi czasami pobiegać z malcami, porozmawiać o tem i owem i t. d. Rozpoczęły się więc zabawy i gry. Broń Boże nie narzucałem im swoich zabaw, gdyż chciałem ich oswoić z nowym otoczeniem. Z każdym dniem stawało się lepiej. Ale niestety, mnie to się tylko tak zdawało. W istocie było inaczej. Nie można było uchwycić odrobiny koleżeństwa. Dużo stosunkowo upłynęło czasu, zanim gromadka moja zżyła się. Inny był jednakże poprzedni kurs, na którym od pierwszego dnia można było przystąpić do odpowiedniej pracy, właściwej danej organizacji. Zrażało to mnie nieraz do dalszej pracy, ale wkrótce jednak przychodziło uspokojenie i wiara, że podołam memu zadaniu. Jestem szczery i powiem, że dużo mnie przytrzymywała odpowiedzialność wobec mojego Dowódcy Pułku oraz Zarządu miejscowego Koła T.R.Z.W.

Widząc w tej gromadce wielkie ubóstwo duchowe, widząc wielki brak wyrobienia koleżeńskiego — wziąłem to za punkt wyjścia przy realizacji planu wychowawczego. Dużo przeprowadziłem żywych pogadanek na ten temat, starałem się wpoić wszelkiemi sposobami poczucie odpowiedzialności i karności koleżeńskiej, przemawiałem do ambicji — nie wszystkim to pomagało, choć wszyscy zrozumieli moją intencję. Przyszła noc, a była to już czwarta z kolei, gdy część chłopców, wychodząc niewinnie na podwórze, zawędrowała do sąsiadującego z nami ogrodu owocowego.

Wściekłość mnie ogarnęła, bo zdawało mi się, że zrobili to specjalnie — „na złość". Jeszcze więcej zdenerwowałem się, gdy rano przyszli mnie częstować zrabowanymi jabłkami. Nie gadałem im tym razem różnych morałów, bo wiem, że nie odniosłoby to żadnego skutku, tym bardziej, że nie wszystkich to gadanie tyczyłoby się. Ukarałem winnych dodatkową pracą porządkową, a reszcie pozwoliłem swobodnie włóczyć się po podwórzu, udając, że nic mnie kolonia nie obchodzi. Przestałem być dla nich „ciepły". Zachowanie moje przyniosło nieoczekiwany skutek. Chłopcy, przyzwyczajeni już do systematycznego spędzania dnia, dziwnie poczęli się czuć. Zbierały się mniejsze i większe grupki. żywo komentując dzisiejsze wydarzenia. Do obiadu nie odezwałem się do nich, nie uśmiechnąłem się, gdy tymczasem oni zaczynali śpiewać poznane piosenki, niektórzy solidniejsi cieszący się pewnymi względami u mnie czy to z powodu dobrego zachowania się, czy śpiewu, czy wreszcie ładnego deklamowania, zachęcali do organizowania na boisku zabawy, lecz reszta, widząc moje zachowanie, nie garnęła się zbytnio do nich. Taki stan trwał do południa; widziałem po ich minach, że nie podoba im się to, że czegoś już jest im brak, ale właśnie o to mi chodziło. Umyślnie wytworzyłem im taką pustkę, ażeby się sami domyślili potrzeby „reorganizacji" życia zbiorowego. Po obiedzie zjawia się nagle grupka „pupilów", która w imieniu kolonii przyrzekła, że więcej fakt taki się nie powtórzy. O to mi właśnie chodziło. Teraz dopiero przystąpiłem do pogadanki, która doprowadziła do utworzenia sądu koleżeńskiego. Od tego czasu poczułem się pewniejszy w realizowaniu swego planu. Sąd ten działał dobrze, opiekując się szczególnie chłopcami typu naprawdę łobuzerskiego. Proszę mi wierzyć, że taki „typek" wzięty pod opiekę swoich kolegów odczuł to więcej, aniżeli karę nałożoną przez któregoś z wychowawców kolonii, których się jednak mniej bali aniżeli mnie. Naturalnie zwracałem uwagę na to, aby te uwagi nie były zbyt uszczypliwe.

Udało mi się wreszcie z tej luźnej gromadki stworzyć jako tako zgraną grupę. Wtedy też dopiero mogłem przystąpić do przerabiania z chłopcami sprawności z dziedziny wychowania obywatelskiego, fizycznego oraz wojskowego, przewidzianych programem dla Strzelczyków. Śmiało twierdzę, że właśnie dzięki oparciu się na programie strzelczyków, doszedłem do widocznych wyników.

Z zajęć, jakie przeprowadzałem ze strzelczykami, najwięcej podobały im się ćwiczenia typu wojskowego, które przeprowadzałem w formie gier polowych i odpowiednich zabaw.

„Oczkiem w głowie" był dla mnie również śpiew, który w pracy strzelczyka odgrywa ważną rolę. Przyjemnie mi było usłyszeć, gdy strzelczyk Cierech Witold z Olkowicz powiedział: „Obywatelu Komendancie, naprawdę ten śpiew mocno nas zespala i łączy"... W nastroju piosenki nieraz długo gawędziłem z nimi o rozsianych mogiłach „Jaśków" pod Wilnem, Lwowem, Wilejką. Ale nie tylko mówiłem, bo oto poszliśmy na miejscowy cmentarz poległych bohaterów w ostatniej wojnie z bolszewikami. Poszliśmy oczyścić mogiły „Nieznanych żołnierzy"... Byliśmy tam również 14 sierpnia, w wigilję „Święta żołnierza" — zapalić świeczki na ich grobach... Drobna to rzecz, ale jak wielka jest jej wartość — o tem może powiedzieć ten, kto widział tych „małych żołnierzyków". uwijających się w wielkim wzruszeniu koło mogił NIEZNANYCH. Tu, przy tych grobach, przy widomych pomnikach patriotyzmu narodowego i poświęcenia, można było przeprowadzać pogadanki o zabarwieniu obywatelsko-państwowym, tu należy organizować uczucia dla sprawy narodowej.

Kształtowały się w ten sposób młode serca synów pogranicza. Hartowałem ich dusze przez polską pieśń żołnierską, hartowałem ich ciała podczas gier polowych, a nieraz podczas alarmów. Może w tym miejscu źle robiłem, ale przyznając się do tego nie mam żadnych wyrzutów sumienia, że pewnej nocy w ciągu 25 minut 40-tu chłopców stanęło gotowych na zbiórce.

Mocarstwowość Polski leży w jej podniesieniu gospodarczym. O tym również nie zapomniałem. W pogadankach na ten temat przeprowadzonych wziąłem za punkt wyjścia najbliższe środowisko. I tak przeszedłem od zagrody ubogiej do bogatszej. Od wsi z pogranicza wschodniego — do wsi na Zachodzie, czytając i dając odpowiednie do tego broszury. Poznaliśmy dokładnie rolę sołtysa, poznaliśmy gminę, wójta, radę gromadzką. To są też rzeczy proste, a jednak trzeba je było poruszyć tu, w mieście, gdyż w „Zabłociu o tym tak nie mówią". Dotarliśmy wreszcie i do powiatu. Tu sprawa jest uproszczona, gdyż właśnie mieszkamy w mieście powiatowym. Co tu jest ciekawego? I tak rozpoczęliśmy wędrówkę do Starostwa, Wydziału Powiatowego, przeszliśmy do Urzędu Skarbowego, dalej do Magistratu, zawadziliśmy również i o pocztę. Nauczyliśmy się przy sposobności adresować listy, wypełniać przekazy pocztowe. Widzieliśmy również i elektrownię — jeszcze dotychczas tak nam zupełnie obcą... Poszliśmy i do tartaku, w którym zobaczyliśmy olbrzymie piły, co w mgnieniu oka piłują olbrzymie drzewa na deski. Tak — więc maszyna może dużo nam pomóc w życiu, może zrobić lepiej, szybciej, dokładniej. I potoczyli chłopcy rozmówkę na temat znanych maszyn. Okazało się, że nie wszyscy widzieli nawet młocarnię, nie mówiąc już o młynie parowym.

Drogi mają też wielkie znaczenie w życiu gospodarczym. Różne są drogi, ale żaden nie wymienił drogi żelaznej. Trzeba to było również pokazać. Mój Boże! — ile zadowolenia malowało się w ich twarzyczkach na widok lokomotywy... A co by to było, gdybyśmy tak wsiedli do wagonów i przejechali się kawałek. Owszem, chciałem zrobić im tę przyjemność, ale niestety brak funduszów uniemożliwił realizację tej myśli.

Poszliśmy za to do kina dźwiękowego. Ile tam było radości, o tem napisać nie można, tego wypowiedzieć nikt nie potrafi.

Zdrowie jest największym skarbem człowieka. Co to jest to zdrowie, jak je trzeba pielęgnować? I tu toczyła się rozmówka z udzielaniem praktycznych wskazówek na temat z d r o w i a w c h a c i e w i e j s k i e j, w której zwykła konewka, zawieszona nad balią, może zastąpić w zupełności prysznic. O tym wszystkim mówiliśmy, przyrzekając sobie wiele z tych rzeczy wykonać.

Oto moja metoda pracy ze strzelczykami.

J. Skindzier (Wilejka).

Konferencja pracowników społeczno-oświatowych w Ossowie

Od 24 do 30 sierpnia b. r. we wsi Ossów pow. lidzkiego toczyły się obrady pracowników społeczno-oświatowych z terenu Kuratorjum O.S. wileńskiego.

Inicjatorami powyższej konferencji były: Oddział O. P. Kuratorjum Wileńskiego oraz Izby Rolnicze w Wilnie i Nowogródku, z ramienia których uczestniczyli w obradach instruktorzy o. p. przy obwodowych Inspektoratach szkolnych oraz inspektorzy p. r. izb rolniczych i powiatowi instruktorzy p. r. Inicjatorzy zaprosili do współudziału w obradach kierowniczki i kierowników szkół rolniczych oraz instruktorów o. i p. K.O.P. z tego terenu.

Nie był to zjazd nadzwyczajny i specjalny. Do szerszych ram jego dały asumpt mające się odbyć — jak zwykle raz w roku — konferencje instruktorów o. p. i oddzielnie inspektorów rolnych danych okręgów. Nową była tu tylko próba połączenia tych konferencyj i kooptowania do grona jej uczestników przedstawicieli szkolnictwa rolniczego oraz KOP.

Myśl dopełnienia obrad zagadnieniem szkolnictwa rolniczego miała na celu ustalenie związku tego zagadnienia z całokształtem prac społeczno-oświatowych na wsi, dzięki dostarczaniu przez szkoły materiału przodowniczego i uzgodnieniu zasad współdziałania wzajemnego szkół z o. p. i p. r. Fakt zaproszenia instruktorów o. i p. K.O.P. do stołu obrad wywodził się nie tylko z faktu wspólnego frontu ich akcji z pracami instruktorów o. p. i p. r., gdyż był on ponadto pięknym rewanżem za zaproszenie w roku ubiegłym przez K. O. P. na naszą konferencję instruktorską w Wilnie wszystkich instruktorów o. p. z pogranicznych obwodowych inspektoratów szkolnych i przedstawicieli Izby rolniczej i organizacyj rolniczych wileńskich.

Więc z górą rok idziemy równo razem: „opki i kopki“ (jakeśmy się w Ossowie ponazywali). Z „peerkami“ poznaliśmy się także już przed rokiem na naszej konferencji wileńskiej, ale byli to tylko „oficerowie dyplomowani — sztabowcy“ tej „branży“. Z resztą braci „oficerów liniowych“ p. r. zetknęliśmy się bowiem dopiero w Ossowie. Zupełnie świeżymi naszymi kuzynkami i kuzynami ideowymi stali się pedagodzy ze szkół rolniczych, którzy z legendy weszli w Ossowie w realne wspólne szeregi bojowników o postęp kulturalny wsi. Okazja bardzo miła, wynagrodzona poznaniem pierwszorzędnych ludzi (w tym trzeciego z niepospolitej dynastii Wysłouchów: pierwszy docent U. S. B. brał udział w naszym zjeździe wileńskim, drugi jest kapitanem K.O.P., a onże trzeci „z całej siły“ kierownik szkoły rolniczej w Opsie był i z pierwszorzędnym wigorem przemawiał w Ossowie).

Zgodnie z zasadami savoir vivre'u przedstawiono obecnym naprzód najświeższych gości t. zn. (po rozważeniu zagadnień ogólnych i wspólnych (wyjściowych) w pierwszym dniu), poświęcono całe dwa dni na zagadnienie szkół rolniczych. Sprawa ta wszystkich

nas szczególniej frapowała, gdyż — trzeba przyznać — była to dla nas „ziemia nieznana". Sumienie tylko czasem podszeptywało, że kto wie, czy nie tam leżą podstawy metodyczne całej naszej roboty kształtującej nowego człowieka wsi.

Choć w ciągu tych dni było niezwykle „gorąco", było tym milej. Pedagodzy, ludzie niejednokrotnie starsi — z całą rzeczowością wysłuchali i zanotowali wiele uwag od strony „frontowców oświaty rolniczej", a nawet byłych swoich uczniów (dziś instruktorów p. r.), uwag niezwykle ważnych dla sprawy, choć nie zawsze obiektywnych, a przy tym podanych ze zbyt dużą siłą uderzenia. Niewątpliwie jednak cztery ściany klasy szkolnej i opłotki fermy szkolnej tu i ówdzie przesłoniły szkołom wartki nurt życia i dobrze się stało, że nurt ten na konferencji zahuczał wyraźnie z taką siłą, jakby uderzał wprost na szkoły powinny uczyć i jak emanować na środowisko jako centra postępu rolniczego, wszystkich miłe, że kierownicy szkół tak to właśnie zrozumieli.

My, „kopki" zamieniliśmy się wtedy w uszy: szkoły rolnicze, kwestia ich absolwentów jako przodowników pracy społecznej na wsi, kto powinien trafiać do szkół, czego szkoły powinny uczyć i jak emanować na środowisko jako centra postępu rolniczego, szkolnictwo rolnicze żeńskie, „jakieś" szkoły wędrowne, wszystko to znaliśmy mniej lub więcej z odległego słyszenia, fragmentarycznie. Teraz w naszych oczach wrastało to mocno w glebę wsi. Rysowała nam się jasno nieodzowność tej akcji i ważność dokładnego jej wpasowania w potrzeby życia. Gdy instruktorzy rolni „bili się" o taki czy inny postulat w szkolnictwie rolniczym, byliśmy tymi trzecimi, którzy korzystali.

Z dyskusji tej jest dla nas ważne, że:

1. Działacz społeczny na wsi musi mieć wykształcenie rolnicze.
2. K.O.P. powinien wszelką swą działalność wśród ludności opierać na działalności gospodarczo-rolniczej.
3. najpilniejszą potrzebą wsi jest wykształcony rolniczo, a z niej samej wyszły przodownik, wobec czego K.O.P. powinien:
   a) uwzględnić tę potrzebę w akcji Funduszu Społecznego na rzecz stypendiów rolniczych dla młodzieży wiejskiej z pogranicza,
   b) popierać dążenia czynników miejscowych w sprawie tworzenia w każdym powiecie przynajmniej dwuch szkół rolniczych (żeńskiej i męskiej),
   c) nie czynić w tej sprawie niczego bez porozumienia się z Izbami Rolniczymi, a nawet z M. R. i R. Roln.

Po omówieniu spraw szkolnictwa rolniczego i pożegnaniu koleżanek i kolegów, kierowników tych szkół wzięliśmy na warsztat z grubsza mówiąc p. r. Nie tylko bowiem chodziło tu o p. r., ale przede wszystkim o udział młodych w racjonalizacji kultury gospodarczej wsi. Tak jak nie szczędzono wczoraj i przedwczoraj szkół, i dziś potoczyła się dyskusja jarko naprzód. Miała ona sama wszystkie cechy p. r. Niszczono chwasty myślenia konwencjonalnego, stosując głęboką orkę myśli. Do dna! Tu po raz pierwszy w tej konferencji odezwali się nasi instruktorzy z terenu. Mówili nasi „spece" od rolnictwa: instr. o. i p. Brzozecki i Olechnowicz. To, co mówili, miało sens i zostało dobrze przyjęte. Brzozecki obalił tezę o niemożności prowadzenia p. r. na strażnicach, wykazując bardzo dobre rezultaty tej akcji na swoim terenie (niezależnie od 28 beczek ogórków, które „wręczył" swemu kwatermistrzowi!), a Olechnowicz wykazał rezultaty podchodzenia do ludności mniejszościowej przez działalność rolniczą (ten znowu pracuje „w grzybach").

Dla nas obrady w sprawie p. r. dały następujący materiał do przemyślenia i eksperymentów:

1. Pracę nad podniesieniem kultury wsi należy opierać na podniesieniu jej kultury gospodarczej;

2. Kulturę gospodarczą należy krzewić przede wszystkim wśród młodzieży;

3. Plan krzewienia kultury gospodarczej wsi powinien obejmować tak całą wieś jako obiekt gospodarczy jak też poszczególne gospodarstwa. W planie tym należy uwzględnić:

a) kolejność „prac realizacyjnych" w ten sposób, aby wykonywać naprzód prace łatwiejsze do wykonania i — o ile można — ułatwiające wykonanie prac następnych,

b) rodzaje i kolejność właściwych prac doświadczalnych (p. r. w ściślejszem znaczeniu), tak, aby były zgodne z planem reorganizacji kultury rolnej wsi.

Ostatnie dni poświęcono na ścisłe odprawy służbowe, odbywane osobno dla oświatowców a osobno dla rolników.

Ja brałem udział w odprawie oświatowców. Dla wytycznych naszych stanowiły materiał przede wszystkim wyniki obrad z dni poprzednich, a więc to, czego domaga się wieś w zakresie kultury gospodarczej W naszej pracy ogólno-oświatowej mamy dysponować potrzeby w kolejności od lokalnych i zawodowych do państwowych. Odprawa żadnych rewelacyj nie przyniosła, bo nie o to chodziło. Najważniejszym było stwierdzenie, że plan i metody Oddziału O. P. Kuratorjum 0. S. Wileńskiego, zawarte w jego „Wytycznych", wydanych na początku b. r., okazały się słuszne, że należy plan ten systematycznie realizować. Tym niemniej zdaliśmy sobie sprawę, że nawet najbliższa przyszłość może dużo zmian przynieść, co jest całkiem naturalne.

Na naszym, KOP-owym odcinku wyjaśniliśmy sobie z oświatowcami „kuratoryjnymi" gruntownie zagadnienie walki z analfabetyzmem w obecnych jej fazach i na najbliższą przyszłość oraz bibljotekarstwa. W sprawie bibljotek ustaliliśmy, że:

1. Bataljony posiadające zapasy książek w Ż.B.R. większe, niż wymagają tego własne potrzeby, zdeklarują inspektoratem szkolnym dostarczenie określonych ilości kompletów bibljotecznych (o ile można w szafkach) dla ludności po za garnizonami K.O.P.

2. Komplety te pozostaną nadal organizacyjne w sieci Żołn. Bibl. Ruchomych i będą wyłącznie podlegały odnośnym C. B.

3. Obsłużone będą wyłącznie oddziały p. w. podlegające K.O.P.

4. Punkty bibljoteczne ustalą instruktorzy o. p. przy inspektoratach szkolnych na podstawie wniosków K.O.P.

5. C.B.K.O.P. w zakresie polityki czytelnictwa swoich P. B. cywilnych (p. w.) podporządkowują się wytycznym inspektorów szkolnych.

Taki był rezultat obrad. Przy omawianiu jednak takich zjazdów nie mniej ważnym momentem jest ich atmosfera.

Atmosfera zjazdu była szczególna i dość różna od dotąd przezemnie znanych. Dominowała nad wszystkim potężna *siła bezpośredniości.* Wszystko, co się wtedy w Ossowej działo, odczuwało się bardzo głęboko. Nie było natomiast pozorów, że się odczuwa w Ossowej to, czego tam nie ma. W czasie tych 8 dni nie zdołał ani na moment wcisnąć się w tę gromadę inteligentów pracujących dla wsi sentymentalizm. To był zysk pierwszorzędny. Wydaje mi się, że na taki ton życia i obrad wpłynął fakt, że bodaj połowa uczestników wywodziła się sama ze wsi i radząc o niej radziła jak gdyby o sprawach swoich własnych, swoich ojców i braci. Że w czasie zjazdu czuliśmy się w tak dużym stopniu dziećmi wsi, wpłynęła ponadto koncepcja organizatorów zjazdu, aby urządzić go w małej, szarej wsi, takiej, która zaledwie ruszyła naprzód, aby uczestnicy rozpłynęli się we wsi bez reszty tak, jakby właśnie przybyli do swojej własnej wsi rodzinnej

dla odbycia jakiejś ważnej narady familijnej. Doskonale taką intencję zrozumieli Ossowianie i ich najbliżsi sąsiedzi (z dwu wiosek), przyjmując nas między siebie jak rodzonych synów i córki, z dalekiego świata wracających. Spaliśmy po stodołach na sianie, na zgrzebnych prześcieradłach, nakrywaliśmy się matczyną ręką utkanymi kilimami. W oczekiwaniu na jedzenie gwarzyliśmy z naszymi jakby siostrami, które w tej samej izbie (gdzie tam jeszcze szukać specjalnych jadalni!) warzyły nam strawę, w której myśmy ją pożywali. Tak nam dobrze było, że hej! A Kolega Dracz, nasz sołtys, powtarzeł z ironicznym uśmiechem: „Jeśli chcecie coś dla wsi mądrego uradzić — to poczujcie się w niej i z niej zupełnie realnie“ i przy swoim szóstym krzyżyku kładł się na toku w stodole na spoczynek. „Zapewniam, że będziecie świetnie spali, ja już to sprawdziłem“. To też spaliśmy jak susły, jedli jak wilki i śpiewali jak aniołeczki w niebie, kiedy wraz z całą wsią zebrani przy ognisku podziwialiśmy śpiewy i inscenizacje miejscowego Koła Młodej Wsi. Piękne koło i pracowite.

Jeden tylko był taki, który... mamy ze strachu wołał, ale to było ekonomskie dziecko...

Tak żyliśmy tam i tak radzili. A żegnaliśmy się jeszcze serdeczniej. Cała szkoda była po naszej stronie, bo „kopki“ musiały wcześnie wyjechać. Gdyśmy wyjeżdżali, rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyją „opki!“. „Niech żyją kopki!“. „Niech żyją peery i... ich wszystkie opeery!“ Patrzcie państwo, jak to tam sobie ludzie pod koniec nawymyślali! Ktoby się spodziewał!.

. . . .

Słyszałem, jakoby były także i gdzie indziej takie kochane, gościnne wsie, wsie wołające poszumem lip przydrożnych swoich synów na „familijne rady“.

Słyszałem, że owi synowie z za siedmiu gór i rzek radziby się tak wszyscy, *bez reszty*, zbierać także wśród opłotków w okolicach Brześcia, Równego, Lwowa...

Bardzo by się przydało!

L. O.

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej

Centralny Komitet do Spraw Młodzieży Wiejskiej jest instytucją, która istnieje po to, by zorganizowanej młodzieży wiejskiej, bez względu na jej przynależność organizacyjną, pomagać w pracy.

Działalność Centralnego Komitetu opiera się centralnie o Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. (Warszawa, ul. Kopernika 30), a w województwach o Izby Rolnicze (Warszawa, Lublin, Kielce, Łódź, Białystok, Wilno, Brześć, Łuck, Lwów, Kraków, Katowice, Poznań i Toruń), w powiatach zaś o Okręgowe Towarzystwa Rolnicze.

W centrali, we wszystkich województwach i w większości powiatów działają inspektorzy względnie instruktorzy, fachowcy rolnicy, którzy kierują pracami organizującymi pomoc młodzieży zwłaszcza w dziedzinie wychowania gospodarczego, ujętego w popularną akcję przysposobienia rolniczego.

Centrala w Warszawie kieruje całokształtem akcji, na podstawie doświadczeń z terenu opracowuje metody pracy rolniczej młodzieży i związanych z nią form samokształcenia oraz dziedzin pokrewnych, gospodarczych, a więc prace spółdzielcze, samorządowe i t. d. w ten sposób, by tworzyło to jedną całość, ujętą w t. zw. trzy stopnie sprawności przysposbienia rolniczego. C.K.S.M.W. stopniowo dąży do zajęcia się innymi dziedzinami działalności zorganizowanej młodzieży wiejskiej, więc zagadnieniami kulturalnymi, oświatowymi, wychowania fizycznego i t. p., by wypracować właściwe metody pracy.

W związku z powyższym centrala prowadzi akcję wydawniczą, by stworzyć potrzebną literaturę do samokształcenia młodzieży oraz wydaje czasopisma, mianowicie czasopismo sporadyczne instrukcyjno-metodyczne „Sprawy wiejskie" dla działaczy wiejskich pracujących na odcinku młodzieży wiejskiej, oraz czasopismo - dwutygodnik „Przysposobienie rolnicze", przeznaczone dla młodzieży rolniczej. Dotąd wydano około 30 broszur i książek fachowych pomocniczych i ogólnych, stanowiących stale zwiększającą się bibljoteczkę młodego rolnika.

Centrala prowadzi prace badawcze w dziedzinie działalności i potrzeb młodzieży wiejskiej. W tym celu gromadzi literaturę mówiącą o pracy i młodzieży, literaturę o młodzieży wiejskiej i organizacjach oraz dla młodzieży wiejskiej, opracowuje zestawienia książek, potrzebnych dla pracowników w tej dziedzinie, jak też służy poradami i samej młodzieży. Poza tym centrala czuwa nad doborem i działalnością pracowników wojewódzkich i powiatowych oraz kieruje ich dokształcaniem.

Ośrodkiem dyspozycyjnym pracy są wojewódzkie ogniwa t. zn. wojewódzkie komitety do spraw młodzieży wiejskiej przy Izbach Rolniczych, a istniejące we wszystkich 16 wojewódzkich miastach. Czynnikiem wykonawczo-realizacyjnym jest inspektor przysposobienia rolniczego. Wojewódzki komitet jest platformą do uzgadniania wszelkich poczynań planowej pomocy dla zorganizowanej młodzieży wiejskiej, prowadzonej bezpośrednio przez Izbę Rolniczą i organizacje terenowe rolnicze, czy też inne czynniki, działające na terenie: oświatowe, kulturalne, gospodarcze, społeczne, samorządowe i państwowe. Komitet wiejski dostosowuje ramowe wytyczne centrali do regionalnych potrzeb i warunków.

W skład wojewódzkiego komitetu wchodzą osoby, działające wydatnie w ramach poszczególnych organizacyj młodzieży i czynników współdziałających oraz przedstawiciele władz państwowych.

Ośrodkiem bezpośrednio współpracującym z młodzieżą jest powiatowa organizacja przy O. T. O. i K. R. (Okrętowym Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych) w każdym powiecie. Czynnikiem wykonawczym jest instruktor przysposobienia rolniczego względnie inny instruktor fachowy do tej roboty przeznaczony.

Organizacje młodzieży względnie czynniki prowadzące pracę z młodzieżą wiejską w powiecie, zgłaszają zespoły organizowane do O. T. O. i K. R. Aparat fachowy Towarzystwa Rolniczego, a w szczególności instruktor p. r. organizuje kursy przygotowawcze do pracy przysposobienia rolniczego dla przodowników zespołów i zespołu, pośredniczy w zaopatrzeniu w potrzebną literaturę, nasiona czy materiał hodowlany, przeprowadza lustracje fachowe, i reguluje sprawy zakończenia prac p. r. oraz związanych z tym pokazów i egzaminów.

Z. K.

Z Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego

Kurs nauki obywatelskiej dla podoficerów K.O.P., prowadzony przez P.U.K., dobiega końca. Ostatnie poprawione prace zostaną w najbliższym czasie uczniom zwrócone, po czym wszystkim uczestnikom kursu przesłane będą drogą służbową świadectwa.

Obecnie — wobec tego, że Dowództwo K.O.P. nie organizuje zespołowego korespondencyjnego kursu nauki obywatelskiej pod kierunkiem P.U.K. — interesujący się tym kursem będą mogli zapisywać się nań indywidualnie. Zapisy takie będą przyjmowane w każdym czasie.

Koszt rocznego kursu nauki obywatelskiej wynosi zł. 50 płatne ratami.

Poza tym wydany został drukiem kurs nauki obywatelskiej na wyższym poziomie w 2 tomach. T. I. pt. Geografia i gospodarka Polski, w r. 1935 już jest wyczerpany. W lecie r. b. ukazał się t. II pt. Zagadnienia ustrojowe, społeczne i kulturalne Polski. Cena zł. 3.

Informujemy również, że Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny prowadzi metodą korespondencyjną przy współudziale nauczycieli specjalistów przystosowane dla dorosłych, a oparte na nowych programach Min. W. R. i O. P. kursy szkolne: Kurs szkoły powszechnej oraz Kurs gimnazjalny.

Prowadzony przez P. U. K. Kurs szkoły powszechnej dzieli się na Kurs Przygotowawczy, obejmujący pierwsze 4 klasy szkoły powszechnej — można go przerobić w ciągu $\frac{1}{2}$ roku — oraz Roczny Kurs, obejmujący pozostałe klasy szkoły powszechnej, który można rozpocząć posiadając przygotowanie w zakresie klas niższych.

Koszt nauki na Kursie Przygotowawczym wynosi zł. 22, a na Kursie Rocznym szkoły powszechnej z ulgą dla wojskowych zł. 144 (płatne w ratach).

Kończący Kurs szkoły powszechnej, prowadzony przez P.U.K., mogą zdawać egzamin przed Państwową Komisją egzaminacyjną, dla uczniów P. U. K. w Warszawie lub przed każdą inną Komisją egzaminacyjną dla eksternów. Na podstawie tego egzaminu otrzymują absolwenci świadectwa równowartościowe ze świadectwem ukończenia szkoły państwowej w tym zakresie.

Z przygotowaniem na poziomie ukończonej szkoły powszechnej można rozpocząć dalszą naukę zapisując się na kurs kl. I gimnazjum.

Kurs gimnazjalny prowadzony przez P.U.K. obejmuje 4 klasy nowego gimnazjum, stanowiące całość nowej szkoły średniej, odpowiadającej zakresem dawnym klasom III-ej, IV-ej, V-ej i VI-ej gimnazjum, a posiadającej jednolity typ humanistyczny z wprowadzoną od kl. I-ej łaciną. Kurs gimnazjalny P.U.K. można przerobić w ciągu 2 lat, poświęcając na każdą klasę po 6 miesięcy, t. j. ½ roku pracy, lub też w ciągu 3-ch i nawet 4-ch lat, pracując nad każdą klasą 9 lub 12 miesięcy, zależnie od możności rozporządzania większą lub mniejszą ilością czasu.

Po przerobieniu całości kursu, t. j. klas czterech, kończący kurs są przygotowani do zdawania egzaminu przed każdą Państwową Komisją Egzaminacyjną dla eksternów. Po zdaniu egzaminu otrzymują absolwenci świadectwa równowartościowe ze świadectwem ukończenia gimnazjum państwowego.

Z kursu klas poszczególnych odbywają się na terenie P.U.K. w Warszawie repetycje w terminach półrocznych (na wiosnę i na jesieni), o których P.U.K. oddzielnie zawiadamia zainteresowanych, uzyskując dla nich uprzednio od Dowództwa K.O.P. rozkaz udzielenia przyjeżdżającym na repetycje kilkudniowych urlopów.

Koszt nauki na Kursie gimnazjalnym wraz z udziałem w repetycjach wynosi za każdą klasę z ulgą dla wojskowych zł. 120, płatne w ratach większych lub mniejszych, zależnie od przewidzianego okresu przerabiania danej klasy.

Bliższe informacje, dotyczące wszystkich kursów, przesyła Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, Warszawa, Aleje Ujazdowskie 20, na każde żądanie bezpłatnie.

Z działalności Poradni Bibliotecznej

Druga część katalogu „Książka w bibliotece" obejmująca wydawnictwa za lata 1934 — 1935 jest już w druku i ukaże się prawdopodobnie w listopadzie r. b. Dział literatury pięknej dla dzieci i młodzieży ukaże się prawdopodobnie we wrześniu jako rozszerzona odbitka, która poza omówieniem 185 nowych książek zawierać będzie tytuły 461 książek, omówionych w 1-ym tomie katalogu oraz skorowidze tematowo-zagadnieniowe i inne dodatki.

Co robią nasi sąsiedzi

Biblioteki masowe a sprawa przysposobienia ludności do obrony kraju w Z. S. R. R.

Nie ma chyba na świecie drugiego państwa, które tak energicznie i umiejętnie potrafiłoby organizować i prowadzić akcję propagandowo-agitacyjną jak Z.S.R.R. Przedmiotem tej akcji odpowiednio do aktualnych potrzeb są różnorodne hasła gospodarcze i polityczno-społeczne. Od pewnego czasu, zapewne w celu odwrócenia uwagi ludności od wewnętrznych wstrząsów i niepokojów, cały wysiłek aparatu propagandowo-agitacyjnego został skierowany na odcinek przygotowania społeczeństwa sowieckiego do obrony kraju. W zespole czynników, przy pomocy których obecnie „przyspasabia się" ludność Sowietów do obrony kraju, niepoślednie miejsce zajmują biblioteki. Żąda się od nich, aby:

1. wszystkimi możliwymi środkami i sposobami orientowały czytelników w aktualnym stanie stosunków międzynarodowych;
2. wskazywały czytelnikom konkretne drogi do opanowania współczesnej techniki wojennej i pomagały im w otrzymywaniu potrzebnych wiadomości wojskowych;
3. *koniecznie* rozwijały w czytelnikach gorącą miłość do czerwonej armji, jej zwycięstw, wodzów i bohaterów.

Odpowiedzialność za właściwy poziom i kierunek pracy biblioteki w zakresie przysposobienia społeczeństwa do obrony kraju ponosi bibliotekarz, od którego coraz częściej wymaga się, aby posiadał sprawności wojskowe. strzelca, służby samarytańskiej i lotniczo-przeciwgazowej. Coraz też częściej słychać żądania, by do programów kształcenia bibliotekarzy wprowadzić następujące przedmioty: podstawy sztuki wojennej, bibliografia literatury wojskowej, praca bibliotek w czasie pokoju i wojny.

Nieodzownym warunkiem pozytywnej pracy bibliotekarza w realizowaniu powyższych zadań jest posiadanie przez bibliotekę masową odpowiednio zorganizowanego i wyposażonego działu literatury wojennej i wojskowej. Rozumieją to dobrze biblioteki i nie szczędzą środków materialnych na systematyczne i wszechstronne kompletowanie tego działu księgozbioru najnowszymi wydawnictwami.

Rzecz prosta: biblioteka, świadoma celu swej pracy w zakresie sposobienia ludności do obrony kraju, dysponująca wyszkolonym w tym duchu personelem i zasobnym

księgozbiorem specjalnym, może niewątpliwie oddać poważne usługi w akcji propagandowo-agitacyjnej. Zwłaszcza, że każdy z pracowników oświatowych Z. S. R. R. wie, że za nieudolne wykonanie życzeń „propagitu" czeka wątpliwa przyjemność rozmowy z prokuratorem i dalsze, jeszcze mniej przyjemne, konsekwencje. *J. J.*

Nowe programy nauczania w szkołach dla analfabetów i półanalfabetów w Z. S. R. R.

W maju b. r. zostały ogłoszone dla Rosyjskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej nowe programy nauczania w szkołach dla analfabetów. Obejmują one tylko dwa przedmioty: język rosyjski i rachunki. Z ogólnej liczby 330 godzin nauczania program preliminuje 200 godzin na nauczanie języka rosyjskiego i 130 godzin na rachunki. Programy są ramowe. Uwzględniając wyłącznie materialny cel nauczania przechodzą one do porządku dziennego nad kształceniem formalnem. Ich główną zaletą jest to, że pozostawiają realizatorom stosunkowo dużą swobodę w interpretacji i w zakresie szczegółowego układu.

Program języka rosyjskiego składa się z dwu części: 1) czytania i 2) pisania. W praktyce obie powyższe części mają się z sobą jak najściślej wiązać.

Wciągu 200 godzin nauczania języka rosyjskiego analfabeta ma zdobyć następujące wiadomości:

1) *w zakresie czytania:* a) umieć składnie przeczytać głośno nieduże opowiadanie albo artykulik z uwzględnieniem kropek; b) umieć poprawnie przeczytać *tekst pisany* w elementarzu i tekst, napisany przez nauczyciela na tablicy; c) umieć odpowiedzieć na pytanie nauczyciela na temat treści przeczytanego artykułu; d) umieć przeczytać notatkę z gazety i opowiedzieć jej treść; e) rozumieć ogólnie używane terminy, spotykane przy czytaniu.

2) *w zakresie pisania:* a) umieć pisać czysto i czytelnie w dwu liniach z zachowaniem właściwych odległości między literami i słowami; b) umieć samodzielnie napisać krótkie podanie; c) umieć napisać najczęściej używane polityczne i zawodowe terminy i wyrazy oraz najczęściej używane skróty wyrazów złożonych i d) umieć zapisać swą myśl, napisać adres, wypełnić ankietę odpowiedzieć piśmiennie na proste pytanie.

Program nauczania rachunków, którego realizacja została obliczona na 130 godzin, stawia następujące zadania do osiągnięcia: a) czytanie i zapisywanie sześciocyfrowych liczb całkowitych, b) czytanie i zapisywanie pełnych milionów, dodawanie i odejmowanie liczb całkowitych; mnożenie i dzielenie przez liczbę jednocyfrową, przez 10, 100 i 1000; miary metryczne długości, wagi i objętości; miary czasu; pojęcie o części i procencie.

W programach powyższych nie ma wyraźnych wskazań, na podstawie których możnaby się zorientować, w ciągu ilu lat mają one być przerobione. Ponieważ jednak oba obliczone są na 330 godzin, można przypuszczać, że autorzy liczą na przerobienie ich w ciągu dwu lat intensywnej pracy (po 165 godzin rocznie).

W tym samym czasie, kiedy ogłoszono nowe programy nauczania w szkołach dla analfabetów, opublikowano również programy nauczania *w szkołach dla półanalfabetów.* Jest to rzecz doniosła, albowiem w bieżącym roku szkolnym, zgodnie z przyjętym planem „likwidacji" analfabetyzmu przez Radę Komisarzy Ludowych i Centralny Komitet Wykonawczy Partii Bolszewickiej, sieć szkół dokształcających ma objąć ogółem *3 miljony półanalfabetów.*

Według nowych programów nauczanie w szkołach dla półanalfabetów obejmuje tylko 3 przedmioty: język rosyjski, rachunki i geografię. Każdy z tych przedmiotów ma

odrębny program, przy czym program geografii różni się od dwu pozostałych szczegółowym opracowaniem. Jest to rzecz zrozumiała, albowiem geografia w szkole dla półanalfabetów w ujęciu jej autorów ma do spełnienia poważną rolę w zakresie kształcenia bolszewickiego światopoglądu. Sugestie przeto muszą być dostatecznie wyraźne i przejrzyste, by broń Boże nie zostały spaczone przez realizatorów.

Na naukę języka rosyjskiego program przewiduje 145 godzin, na rachunki — 125 godzin. Z niezrozumiałych przyczyn nowe programy nie precyzują nigdzie wymiaru czasu, przewidzianego na nauczanie geografii. Czyżby programy pozostawiały tutaj zupełną swobodę nauczycielowi? Wydaje się to jednak rzeczą mało prawdopodobną. Istotnej przyczyny należałoby raczej szukać w eksperymentalnym charakterze tego programu.

Jeżeli chodzi o nauczanie języka rosyjskiego w szkołach dla półanalfabetów, to wedle nowego programu ma ono na celu wyrobienie umiejętności, a) płynnego czytania, b) swobodnego wypowiadania się w mowie i na piśmie, oraz c) opanowania niezbędnych wiadomości z zakresu ortografii i gramatyki.

Dużą wagę program przywiązuje do wyrobienia *umiejętności czytania gazety*. Wymaga on, aby szkoła *nauczyła ucznia czytać gazetę*, t.j. znajdować w niej potrzebne materiały, rozumieć hasła propagandowe oraz wagę artykułu wstępnego, korespondencje z poszczególnych miejscowości i krótkie notatki telegraficzne. Żąda następnie, aby uczeń umiał opowiedzieć, o czym była mowa w ostatnich dwu-trzech numerach gazety. Ponieważ w Sowietach przynajmniej teoretycznie wychodzi się z założenia, że każdy czytelnik powinien być aktywnym współpracownikiem czytanej przez niego gazety, przeto program wkłada na nauczyciela jeszcze jeden obowiązek, mianowicie obowiązek nauczenia słuchacza szkoły dla półanalfabetów pisania do gazet krótkich wzmianek o osobistych przeżyciach oraz uwag i opinij o filmach, widowiskach albo książkach.

Program nauczania rachunków obejmuje: a) naukę odczytywania i zapisywania liczb aż do miliardowych włącznie oraz wszystkie cztery działania z liczbami całkowitymi; b) ułamki zwyczajne i dziesiętne; c) obliczanie procentów; d) obliczanie powierzchni kwadratu i prostokąta oraz objętości izby o kształcie prostopadłościanu.

Na program geografii składają się wiadomości ogólne o ziemi, planie i mapie oraz dosyć szczegółowe o Z.S.S.R. Znajdujemy w nim charakterystyczny rozdział p. t.. „Współczesny podział państw świata". Stosownie do rozwoju kapitalizmu wszystkie państwa są podzielone na trzy grupy. Polska należy do drugiej grupy (państwa o średnim rozwoju kapitalizmu). W tej samej grupie obok Polski znajduje się Hiszpania, Rumunia, Bułgaria.

Niewątpliwą zaletą tych pobieżnie omówionych programów jest ich przejrzystość i ramowość, dająca inteligentnemu nauczycielowi możliwość stosunkowo swobodnego poruszania się przy opracowywaniu szczegółowych rozkładów.

Zdaje się, że autorzy liczą na przerobienie całego programu w szkołach dla półanalfabetów w ciągu trzech lat (145 godz. na język rosyjski + 125 godz. na rachunki + (?) na geografię), jednak co do tego, podobnie zresztą jak to ma również miejsce w programach szkół dla analfabetów, nie ma w programach szkół dla półanalfabetów żadnych wskazań. Gdyby jednak nasze przypuszczenia co do czasu trwania nauki w szkołach dla analfabetów i półanalfabetów były słuszne, to znaczy, gdyby on łącznie istotnie trwał pięć lat, nie ulega wątpliwości, że wystarczyłby w zupełności do opanowania materiału, przewidzianego w nowych programach. Inna sprawa — można mieć zasadnicze wątpliwości — czy jest to praktycznie osiągalne.

J. J.

Wychowanie wojskowe młodzieży w Z. S. R. R. przez gry i zabawy

— Przez walory psychiczne młodzieży — do podniesienia gotowości bojowej Z. S. S. R.!

Takie hasło wysuwają nasi wschodni sąsiedzi, usiłując przygotować zastępy swej młodzieży przedpoborowej do należytego wykonania zadań, czekających ją, jako przyszłych członków robotniczo-włościańskiej czerwonej armii. Niezależnie też od ćwiczeń cielesnych, które mają za zadanie rozwijanie jedynie cech fizycznych przyszłych obrońców Związku Radzieckiego, zarysował się wyraźnie w dziale wychowania fizycznego w Z. S. S. R. kierunek zmierzający do równoczesnego rozwijania i doskonalenia wśród młodzieży tych cech psychicznych, które zawsze są przydatne żołnierzowi-obrońcy państwa, a na rozwijanie i doskonalenie których w czasie właściwej obowiązkowej służby wojskowej pozostaje niewiele czasu.

Kierunek ten ma na celu, jeśli tak go nazwać można — u w o j s k o w i e n i e dotychczasowego wychowania fizycznego, czyli ścisłe powiązanie jego treści i metod z zagadnieniem obrony państwa.

W celu osiągnięcia tych zamierzeń organizacje sowieckie, mające za zadanie prowadzenie wychowania fizycznego szczególnie wśród młodzieży, wprowadziły do programów swych zajęć takie ćwiczenia, któreby w sposób interesujący i ciekawy, a zarazem niemęczący, rozwijały i doskonaliły po za ciałem również cechy psychiczne uczestników ćwiczeń.

Metodą, zmierzającą do osiągnięcia tego celu, jest metoda stosowania ruchowych zespołowych gier i zabaw.

Na konieczność stosowania takiej właśnie metody zwrócił już w roku ubiegłym podczas Centralnego Zjazdu Związku „Osoawiachim" Z. S. S. R. przewodniczący Zjazdu Ejdeman, mówiąc:

„Uprawiane dzisiaj przez naszą młodzież gry i zabawy zazwyczaj kończą się bójkami i sińcami. Dzieje się to dlatego, że nie zdołaliśmy dotychczas dostarczyć tej młodzieży wzorów takich zabaw, w którychby mogła ona swoją zręczność, odwagę, spostrzegawczość i t. p. wykazać.

„Należy tak kształcić młodzież, aby umiała ona patrzeć, aby patrząc na pole nie mówiła tylko „pole", a „pole żyta".

„Toć ludzi dorosłych, ludzi będących w szeregach wojskowych, też wychowujemy tak, aby nie mówili oni nigdy „ten las", a „sosnowy las".

„Osiągniemy w ten sposób dwojaką korzyść: z jednej strony propagandę wiadomości wojskowych, z drugiej to, co jest konieczne dla młodzieńca w życiu".*)

To żądanie Ejdemana znalazło oddźwięk w szeroko rozrzuconych po Z. S. S. R. organizacjach jak „Osoawiachim", i t. p. Pojawiły się próby stosowania wspomnianej metody w praktyce, zaczęły się ukazywać wzory, zmierzające do kształcenia wśród uczestników gier i zabaw zmysłu wzroku, słuchu, dotyku i t. p., poczęto opracowywać całe cykle specjalnych zadań mających na celu rozwijanie u młodocianych wogóle, a przedpoborowych w szczególności cech dobrego patrolowca. Poczęto organizować specjalne w tym celu zawody i t. p.

Dzisiaj praca w tym kierunku idzie w Sowietach naprzód i przynosi, jak to można wnioskować z artykułów na ten temat, zamieszczanych w czasopismach stowarzyszeniowych, dość pokaźne rezultaty.

---

*) Komsomolskaja prawda, 1935.

Czy metoda ta jest dobra? Niewątpliwie. Już związanie gier i zabaw z obroną państwa, rozwijanie przez nie cech psychicznych, które powinny znamionować każdego uczestnika walki, ujmowanie rozrywki jako środka wydoskonalenia się w opanowaniu przyszłej sztuki wojennej — zasługuje na uwagę. I aczkolwiek podobna metoda jest już od dawna stosowana u nas choćby np. w harcerstwie, to jednak należało by sobie życzyć, aby następne zestawy gier i zabaw dla naszej młodzieży były właśnie rozpracowywane pod kątem potrzeb wojska oraz nabycia umiejętności związanych z obroną naszego państwa.

Jeżeli zatem wyrobienie wartości psychicznych potrzebnych każdemu obrońcy państwa można osiągnąć przez dobór odpowiednich gier i zabaw, to uważam, że umiejętne włączenie ich do ogólnego programu wychowania fizycznego byłoby bardzo wskazane. Gdyby zaś kto powiedział, że stosowanie tej metody nie popłaca, że daje w skutkach minimalne rezultaty, z góry mu na to odpowiem: Czyż nie opłaci się przez odpowiednio dobrane drobne gry zdobywać drobnych wartości, które przygotują człowieka do wielkiej gry dla wielkich celów? *L. P.*

DZIAŁ SŁUŻBOWY

Biuletyn oświatowo-propagandowy K. O. P. — czytanie i wykorzystywanie przez oficerów i podoficerów

Stwierdziłem, że Biuletyn oświatowo-propagandowy K.O.P. nie jest należycie wykorzystywany w pracy terenowej. Przypominam przeto, że Biuletyn jest wyrazem moich wskazań i żądań w zakresie instrukcyjnym i metodycznym odnośnie praktycznej działalności wychowawczej i społecznej K.O.P.

Wobec powyższego polecam, aby z treścią każdorazowego numeru Biuletynu zapoznawana była cała kadra zawodowa K.O.P., stosując w pracy propagandowo-oświatowej zamieszczane w nim wskazówki.

[Nr. 035—903 (W. Ż. Ośw.) 36].

Współpraca M. W. R. i O. P. oraz M. R. i R. . z K. O. P.

Podaję do wiadomości i wykorzystania zarządzenie M. W. R. i O. P. Nr. I. OP. 3625/36 z dnia 22. VI. 1936 r. o współpracy z K. O. P. oraz zarządzenie Min. Rolnictwa i Reform Rolnych Nr. Og. VII. 1/170 z dn. 30. VII. 1936 r. dotyczace popierania akcji gospodarczej i oświatowej K. O. P.:

„Od szeregu lat Korpus Ochrony Pogranicza prowadzi na terenie swojej działalności ożywioną pracę społeczno-oświatową, osiągając również na tym odcinku bardzo pozytywne wyniki zarówno pod względem ilościowym jako też i jakościowym. Czynnikiem fachowym, ułatwiającym realizację koncepcji społeczno-oświatowych Korpusu Ochrony Pogranicza, są batalionowi instruktorzy propagandowo-oświatowi. Poza prowadzeniem i instruowaniem pracy oświatowej wśród żołnierzy, mają oni obowiązek spieszenia z pomocą wszelkim wartościowym przejawom pracy społeczno-oświatowej ludności mieszkającej na pograniczu.

Zwracając uwagę na powyższe, Ministerstwo prosi Kuratorjum o wydanie koniecznych zarządzeń w celu nawiązania ścisłej współpracy w zakresie poczynań społeczno-oświatowych przez obwodowych inspektorów szkolnych z odpowiednimi władzami Korpusu Ochrony Pogranicza.

Zarazem i Ministerstwo nie precyzując form współpracy, które będą zależały przede wszystkim od warunków lokalnych, uważa, że dla dobra pracy było by rzeczą ze wszech miar wskazaną, aby instruktorzy propagandowo-oświatowi Korpusu Ochrony Pogranicza brali udział w konferencjach okręgowych instruktorów oświaty pozaszkolnej, poświęconych sprawozdaniom i planowaniu pracy społeczno-oświatowej w poszczególnych Okręgach Szkolnych.

Ministerstwo wyraża przeświadczenie, że skoordynowana praca władz szkolnych z Korpusem Ochrony Pogranicza w dziedzinie społeczno-oświatowej przyczyni się do dalszego jej rozwoju i zracjonalizowania w celu podniesienia obronności ziem kresowych, co należy uznać za jedno z najważniejszych zadań tej działalności.

Podsekretarz stanu: *(—) Jerzy Ferek-Błeszyński*

„Od szeregu lat żołnierz i oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza rozwijają, obok normalnych obowiązków wojskowych intensywną działalność społeczno-gospodarczą i oświatową wśród ludności pogranicza wschodniego.

Wobec doniosłego znaczenia ogólno-państwowego tej akcji społecznej i gospodarczej K. O. P., Ministerstwo prosi Izby Rolnicze o roztoczenie szczególnej opieki nad tymi pracami oświatowo-rolniczymi K. O. P. oraz o udzielaniu mu w jak najszerszym zakresie pomocy fachowej i rzeczowej.

Dyrektor Gabinetu Ministra: *(—) J. Krzyczkowski*

W związku z tym zarządzam:

Wszelkie zamierzenia i prace o charakterze społeczno-oświatowym, podejmowane bądź realizowane z inicjatywy i siłami K. O. P. na terenie pozawojskowym, należy uzgadniać i koordynować z terenowymi organami M. W. R. i O. P. i Wojewódzkimi Izbami Rolniczymi. Również na drodze obopólnych i bezpośrednich kontaktów i wyjaśnień z lokalnymi władzami oświatowymi oraz rolniczymi należy uzyskiwać w ich działalności realizację postulatów Korpusu Ochrony Pogranicza

Polecam, aby instruktorzy oświaty i propagandy K. O. P. na terenach, gdzie istnieją powiatowe i gminne komisje oświaty pozaszkolnej, współpracowali z nimi oraz uczestniczyli w konferencjach (odprawach) i zjazdach oświatowych, organizowanych przez terenowe organy M. W. R. i O. P. Udział instruktorów ośw. i prop. K. O. P. w wyżej wymienionych pracach traktować należy jako czynność służbową. Również wskazane jest, aby instruktorzy ośw. i prop. uczestniczyli w konferencjach i zjazdach organizowanych z inicjatywy terenowych władz samorządowych, izb rolniczych bądź organizacyj społecznych, o ile dotyczą one zagadnień, w których K. O. P. jest zainteresowany.

Poza swoimi zajęciami służbowymi instruktorzy ośw. i prop. utrzymując stały i ścisły kontakt z instruktorami ośw. pozaszkolnej odpowiednich inspektorów szkolnych, powinni z nimi współdziałać w pracy oświatowej pozaszkolnej, obejmując opiekę nad kursami wieczorowymi i zespołami samokształcenia, bądź też współdziałając w charakterze prelegentów na kursach i konferencjach oświatowych.

W sprawozdaniach okresowych z pracy kult.-ośw. uwzględniać należy ważniejsze momenty współdziałania oddziałów K.O.P. z władzami szkolnymi, oraz izbami rolniczymi i organizacjami społeczno-oświatowymi. [Nr. 035-712 (W. Ż. Ośw.) 2. IX. 36].

Od Redakcji: Wydawnictwa nadesłane do redakcji będą — z powodu braku miejsca — omówione w następnym numerze.

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA DOWÓDZTWA K. O. P.

Adres Redakcji i Administracji:

Oddział Wychowania Żołnierza Dowództwa K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3-b

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 1186-88.